PONIEDZIAŁEK
PRZEGLĄD SPORTOWY
20 GROSZY (bez względu na miejsce sprzedaży)
Nr. 40 (1186) DNIA 11 MAJA 1936 ROKU ROK XVI

Wielki pojedynek: Jędrzejowska - Mathieu 4:6, 7:5. 15:13

Europa u stóp koszykarzy

Bezprzykładny triumf Poznania na turnieju w Genewie

Natchniona gra Warty z Wisłą

GENEWA, 10.5. — Tel. wł. — Poznań wygrał turniej koszykówki pozostawiając w pobitem polu 12 reprezentacyj miejskich ze Szwajcarji, Niemiec, Francji, Hiszpanji i Belgji.

Ze skromnego autsajdera, z którym nikt się nie liczył, przedarła się drużyna KPW - Poznań do pierwszego szeregu potencyj światowych w basket - ballu. Bijąc kolejno Barcelonę, Paryż, Genewę i Miluzę, zdobywając sobie pierwsze miejsce w ciężkim turnieju, polscy koszykarze raz jeszcze potwierdzili swoje prawa do olimpijskich paszportów do Berlina.

POZNAŃ — PARYŻ 30:27

Po zwycięstwie nad Barceloną, Poznań spotkał się w piątek z Paryżem. Zwycięstwo 30:27 (17:19) nie przyszło łatwo. Do przerwy przeważali nawet Francuzi, którym pomagał wybitnie sędzia p. Lucvizi. Dopiero po wejściu na plac piątki poznańskiej, udało się wyrównać i spotkanie wygrać.

Gra miała charakter żywy, szybki, poziom spotkania wysoki. Francuzi niepotrzebnie uciekali się do fauli. Kosze dla Poznania zdobyli: Różycki i Grzechowiak po 8, Łój 5, Kasprzak 4, Sztok 3, Szostak 2.

Zwycięstwo to utorowało Poznaniowi drogę do półfinału, gdzie natrafiliśmy na silnie faworyzowaną przez publiczność Genewę.

POZNAŃ — GENEWA 23:22

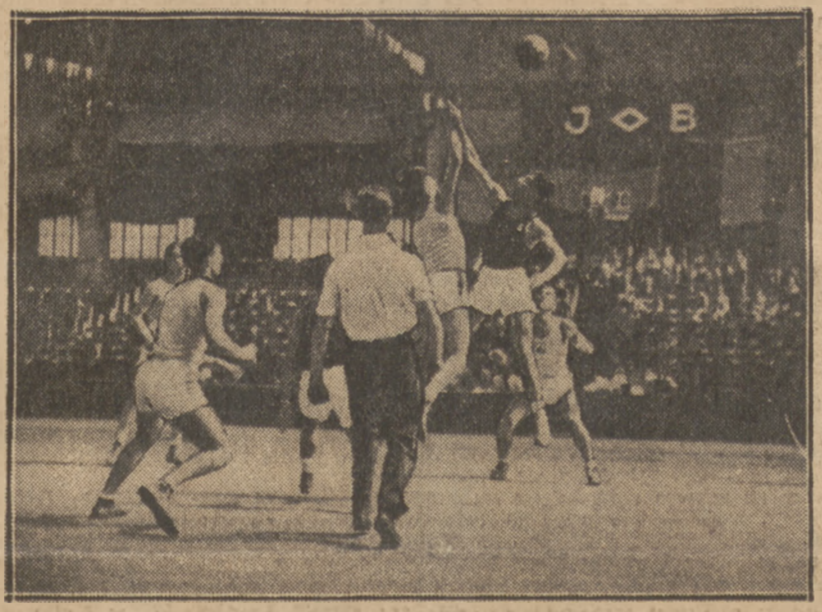
Była to jedyna drużyna szwajcarska, która przedostała się do półfinałów, nic więc dziwnego, że cieszyła się specjalną życzliwością widowni. Gorzej jednak, że i sędzia p. Sreux (Francja) uważał za właściwe demonstrować swoją sympatję do gospodarzy i kiedy mecz po przepisowym czasie przyniósł nam zwycięstwo 23:20, przeciągnął spotkanie jeszcze o dwie minuty.

Pomimo tej pomocy poznańczycy zwyciężyli Genewę jednym punktem 23:22 (10:10). Gra była bardzo brutalna, wyższość Polaków nie ulegała kwestji. Kosze zdobyli: Różycki 10, Grzechowiak 6, Sztok 3, Szostak 2, Patrzykont i Łój po jednym.

POZNAŃ — MILUZA 37:30

W sobotę późno w nocy wypadło rozegrać finał z Miluzą (Francją). Miluza doszła do finału — podobnie jak Polska — bez porażki, pozostawiając po drodze Berlin i Barcelonę (34:22).

Mecz rozpoczyna piątka poznańska i obejmuje z miejsca prowadzenie 12:4. Przewagi tej nie oddajemy aż do przerwy (25:12). Publiczność jest zachwycona akcjami polskiemi i co chwila z trybun zapełnionych przez 6 i pół tysięcy publiczności wybuchają oklaski. Jest to pierwszy mecz, w którym jesteśmy faworytami i mamy za sobą sympatję widzów.



TRIUMF POLSKI W GENEWIE
Poznań bije Barcelonę 38:24. Do piłki skacze Różycki. Na lewo Łój, Kasprzak, stylu — Patrzykąt.

Po przerwie idzie nam gorzej. Francuzi idą do ataku i ze strzałów swego najlepszego gracza marsylczyka Busnel wyrównują. Przez chwilę waha się szala zwycięstwa; na stronę Poznania przechyla ją dopiero finisz. Wygrywamy mecz 38:30 i zdobywamy pierwsze miejsce w turnieju!

W porównaniu do dwu gier poprzednich, finał był rozegrany fair i bardzo ładnie. Nad poprawnością gry czuwał znakomicie sędzia p. Pfente (Szwajcar). Finał grała cały czas drużyna poznańska, zasilona w ostatniej fazie gry Sztokiem (zamiast Patrzykonta). Kosze zdobyli: Różycki 13, Kasprzak 7, Grzechowiak 6, Sztok 4, Patrzykąt 7.

Po wygranej gratulację graczom złożył minister Rzplitej przy Lidze Narodów p. Komarnicki.

NAJCIĘŻSZY MECZ

Po zakończeniu turnieju zapytujemy obrońcę drużyny Kasprzaka o układ sił i prosimy o klasyfikację zespołów.

— Najtrudniejszy mecz był z Paryżem. Jest to po nas bezwzględnie najlepszy zespół turnieju. Na trzeciem miejscu klasyfikuję Barcelonę, a dopiero na czwartem Miluzę.

Pamiętać należy, że Paryż i Genewa posiadały w swych zespołach po dwu graczy amerykańskich. Walczyć z nimi było bardzo ciężko, ponieważ uprawiali oni raczej rugby na sali, niż koszykówkę.

— Kto był najlepszy w poznańskim zespole?

— Graliśmy bardzo równo. Nikt nie sprawił zawodu! Trenerowi Kłyszejce zawdzięczamy zwycięstwa nad Paryżem i Genewą. On dyrygował doskonale zmianami i zadysponował nam taktykę gry.

CO DALEJ?

— W poniedziałek jedziemy na mecz towarzyski do Brna, a stamtąd wracamy przez Węgry do kraju. Grać będziemy jeszcze tylko w Budapeszcie.



UWAGA!... BRAINE STRZELA!...
Fenomenalny napastnik Sparty pełni swą „powinność" w służbie belgijskiej.

Faworytem turnieju była Miluza, siedmiokrotny mistrz Francji, zasilona internacjonałem z Marsylji Busnelem. W jej drużynie jest 5 graczy wyznaczonych na Olimpjadę. Skład drużyny był następujący: Difrert, Roth, Busnell, Toudeux, Baltzer, Rudler, Heumerlin.

Drużyna Paryża, też jeden z najgroźniejszych przeciwników, wystąpiła w składzie Mazillier, Verat, Maedler, Percinette, Gautrez, Rimbourg, Bournaux, Prudhomems, Bie i Lambert. Gra w niej dwu Amerykanów, podobno zawodowców. Są oni filarami drużyny.

„Le Sport Suisse", czołowe pismo sportowe Genewy nie rokowało nam wielkich laurów, choć wiedziało o naszych zwycięstwach nad Łotwą i Estonją. Uważało ono, że zajmiemy jedno z ostatnich miejsc. Z niecierpliwością oczekujemy następnego numeru... przecież wygraliśmy.

Genewa, która stawiała nam najbardziej zacięty opór, nie była faworytem nawet w obozie Szwajcarji, która stawiała wśród swoich zespołów na pierwszem miejscu Bern. Bern przegrał tymczasem odrazu z Lyonem w stosunku 17:44, a w repeszażu z Barceloną 13:51.

Fatalnie zaprezentowały się drużyny belgijskie Liege i Bruksela. Były one słabsze o klasę od innych zespołów.



DEZERTERZY...
Menzel i Hecht, którzy przez tyle lat byli filarami tenisu Czechosłowacji, są dlań straceni. Menzel wyemigrował do Ameryki, a Hecht zamieni się niebawem w Węgra.

BELGJA—ANGLJA 3:2.

BRUKSELA. 9.5 — Tel. wł. — Wiele blasku zwycięstwu Austrji odjął drugi występ Anglików w Brukseli. Okazało się, że jednak nie traktowali oni swego wyjazdu na kontynent zbyt poważnie i to, co udało się Austrji, udało się też Belgji nawet Belgji bez Braina. Anglja przegrała w stosunku 2:3 (1:0), wobec 40.000 widzów. Przez 20 minut Anglicy panowali zupełnie nad grą. Już w 1 min. uzyskali gola ze strzału Camsella z 6 mtr. Powoli w szeregi Anglików wkradł się nastrój urlopowy i gra się wyrównała, by po przerwie stać się zupełnie równorzędna. Doszedł wówczas do głosu szybki atak Belgów: w 17 m. pierwszą bramkę strzelił Lamoot, po chwili „główka" van Isenberga uwięzła w siatce Sagara, a w następnej minucie Vivier ustalił wynik 3:1.

Anglicy przeszli do generalnego kontrataku i na 2 minuty przed końcem skrzydłowy Hobbis zdobył drugą bramkę.

RUMUNJA — JUGOSŁAWJA 3:2

BUKARESZT, 10.5. — Tel. wł. — W meczu o puhar bałkański wobec 35.000 widzów Rumunja pokonała Jugosławję w stosunku 3:2. Wszystkie bramki dla Rumunów strzelił środek napadu Bodola, dla Jugosławji Vujadinovic i Tomaitschevic.

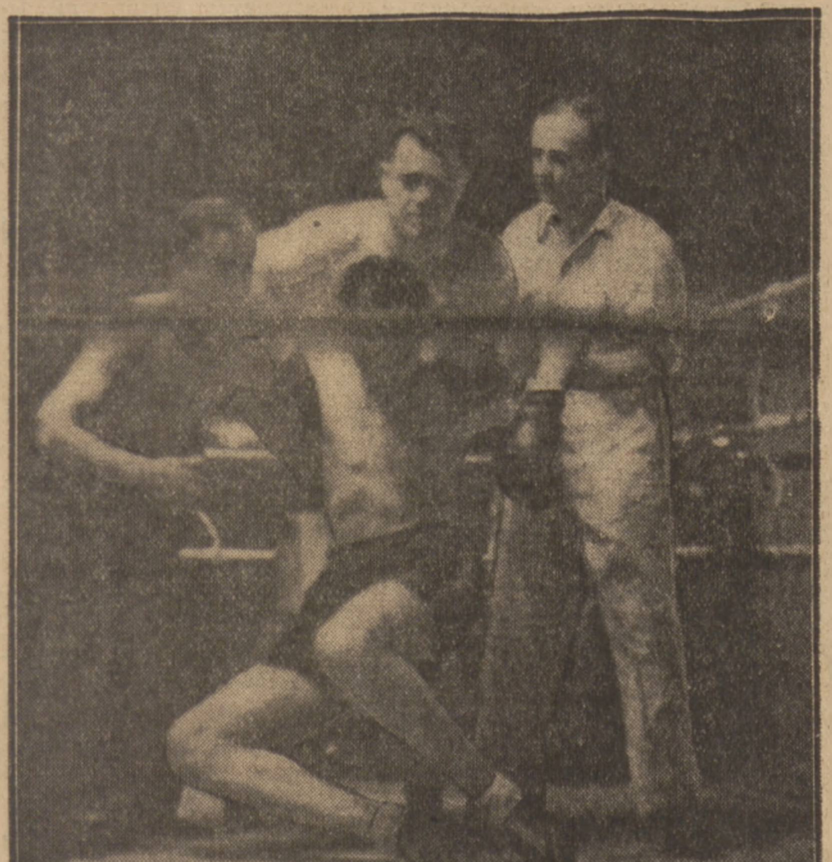
IRLANDJA—LUKSEMBURG 5:1

Irlandja pokonała wobec 10.000 widzów reprezentancje Luksemburga w stosunku 5:1. Irlandczycy grali z wielkim temperamentem.

ABERDEEN
25 lat temu
W KRAKOWIE
na str. 3-ciej.

NIEDZIELA 10.V

Ruch — Legja		4:2
Warta — Wisła		4:1
Dąb — Warszaw.		3:1
Garbar. — L. K. S.		3:1
Śląsk — Pogoń		3:2



BIEDNY TOMASULO!
Zaledwie 12 sekund stał w ringu przeciwko Heuserowi. Co nastąpiło potem — wskazuje najlepiej zdjęcie



OBLĘŻENIE BRAMKI LEGJI PRZEZ ŚLĄZAKÓW
Martyna zasłania wybijającego piłkę Zlatopera. Na prawo Wilimowski.

Szerfke, polski Sindelar

twórca sensacyjnego zwycięstwa Warty w Krakowie

KRAKÓW. 10.5. — Tel. wł. — Warta — Wisła 4:1 (4:0). Bramki dla Warty: Szerfke (3) i Szwarc jedną, dla Wisły Artur. Sędzia p. Lange. Publiczności ponad 2.000.

Warta: Fontowicz; Ofierzyński, Pawlak; Dębiński, Danielak, Sobkowiak; Słomiak, Nawrat, Szerfke. Kryszkiewicz, Szwarc.

Wisła: Madejski (później Koźmin); Szumilas, Szczepanik; Jezierski, Kotlarczyk I, Bajorek; Chałowski, Kopeć, Artur, Zatorski, Łyko.

Wielki dzień Warty.

W powodzi rozgrywek ligowych, meczów o mniej lub bardziej wybitnem piętnie szarej przeciętności, spotkanie Warta — Wisła jaśnieć winno przez długi czas, jako punkt świetlany. Winno być pokrzepieniem dla tych wszystkich, co stracili już wiarę w umiejętności naszych piłkarzy, winno dodać otuchy pesymistycznie nastrojonym zwolennikom polskiego futbolu.

Po szeregu już nie tygodni, ale doprawdy miesięcy ujrzeliśmy na boisku technikę piłkarską w jej doborowem wydaniu, a co najważniejsze pochodzenia krajowego. To co zademonstrowała nam dziś Warta to było nietylko najlepsze ze wszystkich dotychczasowych rozgrywek ligowych w Krakowie; to był futbol, jakiego nie powstydziłby się żaden zespół, przyjeżdżający do nas za grube dolary.

Nie wdajemy się narazie w ocenę szans i możliwości, nie mówimy jeszcze o tem, dlaczego tak, a nie inaczej; stwierdzamy jednak na wstępie: Warta pokazała nam kunszt piłkarski wysokiej wartości. Jej zagrania w pierwszej połowie meczu były prowadzone w sposób niewidziany od długiego czasu w grodzie podwawelskim. Na pierwszy plan w zespole poznańskim wybijała się przedewszystkiem jego jednolitość. Bez słabego punktu bez luk w gardzie, którędyby prześlizgnął się atak przeciwnika, ale co najważniejsze, wspaniała w swej ofensywie, zbierała Warta rzęsiste oklaski nawet wtedy, gdy na boisku Wisły strzeliła gospodarzom w kilkanaście minut cztery bramki, a nad trybunami powiało grozą klęski.

Szerfke — twórca zwycięstwa

Oklaski zbierał przedewszystkiem atak warciarzy, a raczej jego mąż sztandarowy — Szerfke. On jest bohaterem meczu i byłby napewno zniesiony na rękach sympatyków, gdyby mecz odbył się w Poznaniu. Zasłużył sobie na to zarówno sposobem wykonania swych zamierzeń, jak i inteligencją w nadawaniu tonu całej linji ofensywnej. A wreszcie on też zasypywał bramkę przeciwnika gradem strzałów, z których trzy trafiły do siatki, dwa otarły się o słupek, a dalszych 15 przeszło tuż obok. On z Kryszkiewiczem stanowili podstawę wszelkich poczynań, a uzupełniał je Szwarc na skrzydle.

Ich doborowe akcje wreszcie sprawiły, że zatarły się niedociągnięcia Nawrata oraz cierpiąca na tem wartość jego partnera Słomiaka.

Reszty drużyny nie analizujemy szczegółowo. Byli jednolici, stanowili zgrane tło dla koncertującego ataku. Pomoc szczególnie pod koniec spotkania wykazała duże wartości kondycyjne, walcząc do ostatniej chwili i współpracując ze swym atakiem.

Wisła pomaga Warcie.

Ten doskonały wizerunek Warty nie jest bez „zasługi" przeciwnika. To prawda: Wisła do przerwy stawiała tak słaby opór, że i drużyna gorzej grająca od Warty miałaby ułatwione zadanie. Przyczyn tego załamania szukać należy przedewszystkiem w zmianach personalnych, a więc w pierwszym rzędzie w braku Kotlarczyka II. As pomocy czerwonych nie wylizał się jeszcze z ran i nie mógł stanąć na boisku, miejsce jego zajął stary weteran Bajorek, gracz bezsprzecznie o dużej historji, ale niepomiernie mniejszych wartościach bojowych. Ucierpiała na tem nietylko boczna strona pomocy, odbiło się to na akcjach środkowego Kotlarczyka, a wziąwszy pod uwagę, że Jezierski też nie jest gwiazdą, zrozumiemy, dlatego Wisła stojąca i padająca ze swą linją pomocy, tym razem wygrała właśnie swój zły los.

W tych warunkach padły prędko cztery bramki, które rozstrzygnęły o losie spotkania. Straciwszy tyle punktów Wisła załamała się psychicznie i nie było już mowy o odwecie, jakkolwiek pierwsze chwile drugiej połowy wskazywały na to, że zespół czerwonych nie stracił swych wartości, a przechodzi jedynie przesilenie, spowodowane kryzysem personalnym.

Określiwszy w ten sposób pracę pomocy i przyjąwszy, że linja defensywy nie grała inaczej, niż zwykle, zatrzymamy się chwilę nad atakiem. Tutaj również nastąpiła zmiana: Sołtysika na lewym łączniku zastąpił młody Zatorski, gracz może niegorszy, który w normalnych warunkach zaawansowałby może na stałe do pierwszej drużyny: w obliczu dokonywującego się pogromu stracił on jednak do reszty głowę. Zadowolić z całej piątki mogli jedynie Artur i Łyko, którzy nie dali się porwać fali pesymizmu i do ostatniej chwili walczyli bohatersko.

Sam przebieg meczu jest wcale ciekawy. Kilka obustronnych utarczek podjazdowych i w 6-ej min. inauguracja serji strzałów. Ostra bomba Kryszkiewicza ląduje na piersi Madejskiego. Za chwilę strzelcem jest Szerfke. Warta strzela coraz częściej i gęściej. Szerfke przechodzi ładnie kilkakrotnie przez obrońców, a oklaski na trybunie witają jego poczynania.

4 bramki w 15 minut.

Widać, że Warta jest w „sztosie", lada chwila, a padnie bramka. W 15-ej minucie piłka idzie do Szerfkego: wspaniały strzał i jeszcze piękniejsza bramka: piłka siedzi w górnym rogu. Wisła reaguje szybko. Potężny strzał Artura muska słupek, ale na tem kończy się.

Znów Warta jest przy głosie. Piłkę dostaje Szwarc, stojący zresztą lekko na spalonym i plasuje ją w róg. 2:0.

Najpiękniejsza bramka.

I znów dwa rogi, któremi rewanżują się gospodarze. Akcje ich nie noszą jednak w sobie grozy, podczas gdy Warta atakuje zaciekle. Szerfke strzela teraz najpiękniejszą bramkę dnia: ustawiony tyłem do bramki dostaje piłkę z prawego skrzydła. Obraca się momentalnie na pięcie lewej nogi i wspaniałym wolejem lokuje piłkę w siatce. W 27-ej minucie Warta prowadzi 3:0.

Ataki trwają w dalszym ciągu. Za chwilę Szerfke jest znów przy piłce, prowadzi ją od połowy boiska, mija Madejskiego i wjeżdża do bramki.

Serja sukcesów poznańskich skończona: skończona jest również rola Madejskiego. Zderzywszy się z Szerfkem, pada na ziemię i wije się z bólu. Znoszą go z boiska, a do końca meczu zastępuje go Kozmin. Opuchnięta noga i silny ból nie wróżą nic dobrego.

Wisła ma jeszcze przed przerwą stuprocentową szansę. ale strzał Kopecia nie trafia celu.

Z dużym impetem ruszają wiślacy do boju w drugiej połowie: z miejsca uzyskując trzy kornery. Zanosi się na coś poważnego, a wyjaśnienie przynosi ósma minuta. Wolej Artura usiłuje Fontowicz nonszalancko odepchnąć nogą. Kończy się to bramką. Teraz Wisła atakuje przez kilkanaście minut, warciarze grają jednak defensywnie, by w ostatnich minutach wyrównać znów grę.

Sędzia p. Lange popełnił kilka błędów, nie można jednak powiedzieć, aby wpłynęło to na grę.

Warszawa też miała dobry futbol

WARSZAWA. 10.5. — Ruch — Legja 4:2 (2:2). Bramki dla Ruchu — Peterek (3) i Wilimowski; dla Legji — Łysakowski i Wypijewski. Sędzia dr. Lustgarten z Krakowa.

Ruch: Tatuś; Gemza, Rurański; Dziwisz, Badura, Zorzycki; Urban, Górka, Peterek, Wilimowski, Wodarz.

Legja: Zlatoper; Martyna, Szczotkowski; Kubera, Cebulak, Przeździecki II; Drabiński, Przeździecki I, Frankowski, Łysakowski, Wypijewski.

— Dobry mecz piłkarski nie jest zły — rzekł jakiś siwiejący dżentelmen, opuszczając stadjon Wojska Polskiego po meczu Ruchu z Legją.

Nieznany pan miał racje. Gra niedzielna posiadała elementy, które sprawiają widzowi naogół zadowolenie, które miłośników polskiej piłki nożnej napawają nadzieją, że przecież może być lepiej.

Poprawna technika, okraszona sztuczkami technicznemi poszczególnych graczy, zrozumienie taktyczne gry, męska ostrość, stykająca się tylko wyjątkowo z grą foul, żywość, ambicja, ciekawe sytuacje, wartościowe bramki wreszcie dobry sędzia — oto walory zaciętej walki mistrza Polski z warszawiakami.

Niewątpliwie walory te nie były naogół najlepszego wydania. Można grać szybciej, można lepiej się ustawiać, rzadziej windować piłkę do góry i celniej strzelać.

Ale, że nie trzeba odrazu wymagać zbyt wiele, cieszmy się i z tego, co dane było tym razem do oglądania około 6000 widzom.

WINSZUJEMY OBU DRUŻYNOM

Krótko mówiąc: takich meczów chcemy więcej. Poziom zademonstrowany w niedzielę na stadjonie Wojska, atmosfera gry i jej walory widowiskowe są wystarczające, aby kasy klubów piłkarskich były pełne, aby piłka zdobywała coraz to nowe kadry zwolenników, aby realnie marzyć o sukcesach w grach z przeciwnikami zagranicznymi.

Ruch, choć nie jest drużyną bez słabszych punktów, choć niema jeszcze zupełnie jednolitego oblicza stanowi ponad wszelką wątpliwość zespół cenny i co ważniejsze — groźny.

Chcielibyśmy w nim widzieć bramkarza pewniejszego, niż stale gubiący piłkę, źle wybiegający i denerwujący całe tyły Tatuś, przydałby się mu zastępca na miejsce starzejącego się już Badury, wolelibyśmy, aby Wilimowski był Wilimowskim sprzed dwu lat, a Urban odnalazł swą formę z czasów występów w reprezentacji Polski.

MOCNE PUNKTY MISTRZA POLSKI

Mimo tych zastrzeżeń, tak jak jest — nie jest źle. Gemza wyrabia się na reprezentacyjnego obrońcę. Peterek czuje się świetnie i wykazuje dużą dyspozycję strzałową. Wodarz też odzyskał wysoką formę.

Graczem dla znawców jest niewątpliwie Wilimowski. Choć stremowany jeszcze w indywidualnych akcjach podbramkowych, choć pamiętający — zdaje się — bez przerwy o swej świeżo wyleczonej nodze, przy każdem niemal zetknięciu się z piłką, gracz ten wykazuje swój już tylko bezsprzecznie wielki talent. Opanowana gra ciałem i „jedwabiste" podania piłki wskazują na możliwości tego piłkarza. Póki co, daje on z siebie tych możliwości nie więcej niż 50 procent. Czy da kiedy więcej — zobaczymy.

Jeśli chodzi o Legję — trudno jest powiedzieć czy zyskała czy też straciła dzięki nieobecności Nawrota jeśli chodzi o wynik cyfrowy. Natomiast jesteśmy przekonani, że jeśli chodzi o atmosferę walki — tutaj zysk wojskowych był stuprocentowy.

Nie było tym razem na boisku złej krwi, a przykre tradycje meczów pełnych wyładowań elektrycznych objawiły się bodaj w jedynym przykrym faulu Szczotkowskiego na Wilimowskim.

ATUTY LEGJI

U wojskowych na pierwszem miejscu stawiamy Cebulaka, kto wie czy nie najlepszego dzisiaj środkowego pomocnika w Polsce. Martyna powraca powoli do formy, niezły jest nadal Wypijewski. Frankowski na środku napadu zdał ciężki egzamin dostatecznie. Natomiast nie mogliśmy się dopatrzeć wybitnej klasy u bramkarza Zlatopera.

Ruch wygrał mecz zasłużenie. Przedewszystkiem lepiej wytrzymał 90 minut gry kondycyjnie, pozatem miał lepszy napad.

Bramki były naogół ciekawe. Pierwszą strzelił Łysakowski w 5-ej min. głową. Do 30-ej min. Legja nawet przeważała w polu, a napad jej potrafił w tym okresie obnażyć niepewność bramkarza Ruchu, którego od utraty drugiego punktu uratował wspaniale przytomny Gemza.

W 31-ej min. po dłuższem oblężeniu bramki Legji wyrównał zbliska Peterek, który w dwie minuty później uzyskał też prowadzenie. Na dwie min. przed przerwą wspaniałym strzałem wyrównał Wypijewski.

Ale był to już śpiew łabędzi wojskowych. Gdy w 4-ej min. po pauzie piłka strzelona z wolnego przez Peterka znalazła lukę w „murze" wojskowych i wpadła do siatki — wynik meczu został przesądzony.

Serję bramek zakończyła piękna akcja Wilimowskiego z Wodarzem i momentalny strzał pierwszego z voleya do siatki.

Reasumując — wyszliśmy z meczu zadowoleni. To też obu drużynom dziękujemy za już i... prosimy o jeszcze.

Jotge.

Trudna sprawa

z Dębem w Katowicach

KATOWICE, 10.5. — Tel. wł. — KS Dąb — Warszawianka 3:1 (2:0). Bramki dla Katowiczan uzyskali: Herman, Sobierad i Kessner (z wolnego): dla gości Święcki. Arbiter p. Kurzweil bardzo słaby. Widzów około 2.000 osób.

Dąb: Pawlowski, Kolas, Krawiec, Moczko, Szojda, Dytko, Kessner, Kłoda, Sobierad, Koszecki, Herman.

Warszawianka: Rudnicki, Joksz, Gwoździński, Sochan, Sroczyński, Nowicki, Korngold, Knioła, Smoczek, Święcki, Wieczorek.

Gra mało zajmująca i naogół słaba. Ślązacy, mimo zwycięstwa bynajmniej nie zachwycili. Ich znaną piętą Achillesową jest powolność, a w dzisiejszym meczu ruszali się wręcz beznadziejnie.

Z całego zespołu tylko Dytko umie podawać piłkę, natomiast wszyscy jego koledzy wyzbywają się jej jaknajprędzej, bez żadnego namysłu. W najlepszym razie przetrzymywaniem piłki kier[illegible] egoizm.

W takim to chaosie Dąb zdobył punkty na Warszawiance, która nie przypominała zespołu, grającego przed 14 dniami w Hajdukach. W polu goście mieli kilka „przebłysków", w bardzo nielicznych akcjach kwintetu ofensywnego, pod bramką Warszawianka traciła jednak poprostu cały sens. Jakże inaczej nazwać stuprocentowe szanse, karygodnie zaprzepaszczone przedewszystkiem przez Smoczka.

Jedyną formacją na boisku, która stanęła na wysokości zadania była obona: Joksz — Gwoździński. Wyróżnić też trzeba skrzydłowych Wieczorka i Korngolda.

W zespole Dębu zawiódł przedewszystkiem Szojda. Cała linja pomocy trzymała się kurczowo tyłów i ani razu nie wsparła ataku. Gdyby nie ta beznadziejna taktyka, zwycięstwo Ślązaków mogłoby bodaj wypaść znacznie efektowniej.

Oba zespoły forsowały grę półwysoką z wyraźną inklinacją do fruwania pod obłoki.

W pierwszej połowie Dąb przeważał zdecydowanie, w drugiej, do 30-ej minuty, dopóki Warszawianka nie „spuchła", gra była wyrównana.

Prowadzenie dla Ślązaków uzyskał Herman w 7-ej min. celnym szpicem. W 15-ej, sędzia nie uznaje prawidłowej bramki, zdobytej przez Kłodę; w 19-ej Kessner, egzekwując wolny bezpośredni za faul na Hermanie, ustala wynik do pauzy. Po przerwie, w 13-ej, Święcki zdobywa, z wyraźnego spalonego, świetnie uplasowanym strzałem bramkę dla Warszawianki. W 38-ej zaś Sobierad, likwidując tłok podbramkowy, ustala wynik dnia — 3:1. Sędzia p. Kurzweil ze Lwowa absolutnie nie dorósł do prowadzenia nawet tak miernych spotkań. (h. r.).

Cracovia górą!

KRAKÓW, 10.5. — Tel. wł. — Niedzielne mistrzostwa piłkarskie klasy A nie przyniosły poważniejszych zmian w tabeli.

Cracovia — Korona 6:0 (4:0). Mecz rozegrany został na boisku Korony, która straciła dotychczas tylko dwa punkty, to też zawodom przypatrywało się 1.500 osób. Cracovia grała doskonale w linji ataku i bramki zdobywa przez Białka, Szeligę, Górę, Chudzika i Stępienia.

Zwierzyniecki—Unja 3:1 (1:1). Unja traci punkt ze strzału samobójczego obrony i wyrównuje przez Skorobohatego, Konopkę i Bańka.

Krowodrza — Nadwiślan 2:0 (2:0). Zasłużone zwycięstwo Krowodrzy ze strzałów Maciarza i Róga.

Wawel — Garbarnia 3:0. Spowodu przybycia tylko 6 zawodników Garbarni sędzia odgwizdał w. o.

Fablok — Wisła 1:0 (0:0). Mecz rozegrany w Chrzanowie. Jedyną bramkę uzyskał Oczkowski.

Podgórze — Legja 6:0 (3:0). Strzelcami byli: Antosiewicz (3), Guzda, Hodur, Dzierwa. Grzegorzecki — Olsza 3:2 (2.1). Bramki dla zwycięzców: Strugała (2) i Stolarski, dla pokonanych — Chowaniec, obie z karnego.

LWÓW, 10.5. — Tel. wł. — O mistrzostwo ligi okręgowej rozegrano w niedzielę tylko dwa spotkania.

RKS — Resovia 5:2 (2:1).

W Jarosławiu Ognisko pokonało Sokół II 4:1 (3:0).

W tabeli pierwszej grupy prowadzi Polonia (Przemyśl) przed Czarnymi, w tabeli drugiej grupy Czuwaj przed RKS-em.

W zawodach towarzyskich Czarni pokonali Rekord 3:2 (1:0) i zremisowali z Białym Orłem 3:3 (3:3), a Ukraina pokonała Hasmoneę 2:1 (2:1).

STANISŁAWÓW, 10.5. — Tel. wł. — W mistrzostwach klasy A Pogoń (Stryj) — Revera 1:1 (0:0), Pokucie (Kołomyja) — Stanisławowia 3:0 (0:0).

POZNAŃ. 10.5. — Tel. wł. — Mistrzostwa klasy A okręgu poznańskiego z każdą niedzielą stają się ciekawsze, gdyż zbliża się finał. Do końca pozostało jeszcze tylko pięć spotkań.

Na czele tabeli po niedzielnych meczach niewiele się zmieniło. Legja zrównała się z prowadzącym dotąd HCP ilością punktów, a nawet dzięki lepszemu stosunkowi bramek wyszła na pierwsze miejsce.

Wyniki były następujące: Legja — Polonia (Leszno) 8:0 (2:0). HCP — Unia (Kościan) 11:0 (3:0). Warta IB — KPW Poznań 4:3 (40). KPW Ostrów — Korona 4:3 (1:3).

TORUŃ. 10.5. — Tel. wł. — W dalszych rozgrywkach o piłkarskie mistrzostwo Pomorza „Kabel" z Bydgoszczy przegrał z „Gryfem" toruńskim w stosunku 2:1 (2:0).

Ostatni cios Ł. T. S. G.

ŁÓDŹ. 10.5. — Tel. wł. — Wiosenne mistrzostwo Łodzi zdobyła w ładnym stylu drużyna ŁTSG, bijąc niespodziewanie wysoko Wimę 6:1 i oddalając się zdecydowanie od swych satelitów. Union Touring potknął się w Pabianicach, przegrywając z PTC 1:2 i musiał ustąpić pozycję wiceleadera. Różnica z Widzewem wynosi obecnie 4, a że ŁTSG jest przytem w dobrej formie, a reszta w słabej, biało-czarni są dziś ogólnym faworytem do tytułu mistrza Łodzi.

WILNO. 10.5. — Tel. wł. — W zawodach piłkarskich o mistrzostwo Wilna Śmigły wygrał z Makabi 4:1, mając przez cały czas wyraźną przewagę.

Ognisko pokonało ŻAKS w dwucyfrowym stosunku 10:0.

CZĘSTOCHOWA, 10.5. — Tel. — wł. Wczorajsza niedziela w mistrzostwach klasy A minęła w Częstochowie pod znakiem licznych kontuzyj i awantur:

Skra — Turyści 2:0 (0:0). W atmosferze niezwykłego podniecenia po kontuzji dwóch graczy Turystów mecz został przerwany na 20 minut przed końcem, spowodu wtargnięcia publiczności na boisko.

Brygada — Warta Zawiercie 3:0 w. o. Spowodu defektu samochodu Warta przyjechała do Częstochowy z godzinnem opóźnieniem, oddając walkover.

Już nie jest atutem

własne boisko dla Ł. K. S...

ŁÓDŹ, 10.5. Garbarnia — ŁKS 3:1 (1:0). Bramki dla Garbarni zdobyli Pazurkowie i Woźniak, dla ŁKS — samobójcza. Sędzia p. Gryc ze Śląska. Widzów 3.000.

Garbarnia: Włodek; Sycz, Stankosz; Rogowski, Wilczkiewicz, Lesiak; Riesner, Pazurek II, Woźniak, Pazurek I, Skóra.

ŁKS: Andrzejewski; Galecki, Fliegel; Pegza, Welnic, Tadeusjewicz; Miller, Sowiak, Lewandowski, Wolski, Król.

Własne boisko przestaje być atutem ŁKS-u: oddał on Garbarni oba punkty, trzeba przyznać jednak, że pokonani byli conajmniej przeciwnikiem równorzędnym i przykrą porażkę powinni zapisać raczej na karb passy niepowodzeń, jaka ich prześladuje.

W pierwszej połowie ŁKS miał zdecydowanie więcej z gry i masę korzystnych momentów podbramkowych, a mimo to Garbarnia zdobyła bramkę. Po zmianie stron początek zapowiada się dla ŁKS pomyślnie: wyrównanie następuje istotnie szybko, a ofenzywa nie słabnie. Ale Garbarnia się tymczasem rozegrała, jest coraz groźniejsza, a że Andrzejewski jest jeszcze bramkarzem „zielonym", w krótkim odstępie czasu padają dla Garbarni dwie dalsze bramki, co przesądza sprawę. ŁKS nie grał bynajmniej źle i jako całość mógł się bezstronnemu widzowi podobać nawet lepiej od Garbarni z tą tylko różnicą, że krakowianie mieli kilka indywidualności o formacie Pazurków, czy Riesnera, jakich z wyjątkiem Gałeckiego w ŁKS niema. Ale zato ŁKS nie miał słabych punktów w drużynie, jak Sycz czy Stankosz. Mecz nie stał na wysokim poziomie i miał przebieg mocno urozmaicony niewiarygodnemi decyzjami sędziego, który w równej mierze niedowidział, jak błędnie oceniał. Poziom tego sędziowania ocenili szybko gracze obu drużyn i harcowali dowoli. Były momenty wprost śmieszne, a jeden z nich w 21 min. po przerwie być może, zadecydował o wyniku. Piłka była na połowie ŁKS. Naraz sędzia gwiżdże, niewiadomo dlaczego i wskazuje kierunek rzutu wolnego do Garbarni. Rozpoczynają się targi i sędzia odwraca kierunek rzutu. Strzela Riesner, piłkę dostaje na głowę Woźniak i umieszcza w siatce. Zdopingowana Garbarnia w pięć minut później zdobyła trzeci punkt z przeboju Pazurka II. Pierwszą bramkę strzelili krakowianie w 30-ej minucie przez Pazurka I. ŁKS wyrównał w 5-ej min. po przerwie z samobójczego strzału któregoś z krakowian.

W Garbarni na uwagę zasługuje Riesner, obaj Pazurkowie, Wilczkiewicz i Włodek. W ŁKS nie było rażąco słabych punktów za wyjątkiem Króla, który wypadł kompromitująco.

Ruch na czele tabeli

Nikt nie jest prorokiem w... swojem piśmie. Zwłaszcza, jeśli chodzi o horoskopy meczów piłkarskich. Można stworzyć najwspanialsze archiwum nieomylnych dowodów, wyliczeń matematycznych, zestawień, a potem dwudziestu dwu ludzi pastwi się nad „prorokiem" aż do... pęknięcia ze śmiechu.

Tym razem autor piątkowych horoskopów na niedzielne mecze ligowe miał jednak wyjątkowo czarny dzień. Typował remis Ruchu z Legją — Ruch wygrał 4:2, stawiał każdą sumę na Wisłę, a tu Warta pokonała krakowian 4:1, liczył na remis ŁKS-u z Garbarnią, a tu krakowianie zwyciężyli 3:1.

Jedynie wiara w twardość „pieronów" śląskich u siebie w domu nie zawiodła tym razem: Śląsk załatwił się z Pogonią 3:2, a Dąb z Warszawianką 3:1.

Słowem niedziela ubiegła była jasnym dniem drużyn śląskich i poznańskiej, szarym krakowskich, a czarnym — warszawskich, łódzkiej i lwowskiej.

Jeśli chodzi o tabelę, to mistrz Polski zdegradował wreszcie swego najgroźniejszego rywala Wisłę. Dalej Garbarnia walczy o lepsze z dystansującą ją stosunkiem bramek Wartą, poczem kroczy Śląsk. Aż cztery kluby mają po 4 punkty, a tabelę zamyka Łódzki Klub Sportowy.

Ale do końca mistrzostw jeszcze daleko. Zresztą już po jednej niedzieli mistrzostw mogą zajść zmiany wręcz rewelacyjne. Naprzykład... Nie — tym razem nie będziemy przepowiadali. Poco się kompromitować.

	Gier	Pkt.	st. br.
1. Ruch	5	7	12:7
2. Wisła	5	7	7:6
3. Warta	5	6	14:9
4. Garbarnia	5	6	10:7
5. Śląsk	5	5	7:10
6. Pogoń	5	4	7:8
7. Dąb	5	4	7:8
8. Legja	5	4	7:9
9. Warszawianka	5	4	7:10
10. Ł. K. S.	5	3	7:11

Zast.

Znowu skuteczność

rostrzygnęła o wyniku

CHORZÓW, 10.5. — Tel. wł. — Śląsk — Pogoń 3:2 (2:1). Bramki dla Śląska God (2) i Cebula. Dla Pogoni Borowski i Matyas I. Widzów 4 tysiące. Sędzia p. Arczyński nieszczególny.

Pogoń: Albański: Bereza, Jeżewski, Hanin, Wasiewicz, Szumara; Niechciol, Zimmer, Luchter, Matyas I, Borowski.

Śląsk: Mrozek; Seifert, Kowaliński; Bryła II, Hanusik, Waluś; Smol, Kamiński, God, Cebula, Fojcik.

Znów ta sama historja: ambicja, werwa i twardość wzięły górę nad techniką. Pogoń zaprezentowała się tak samo dobrze, jak w meczu z Ruchem; poszczególne formacje lwowian pracowały bardzo piękne dla oka, zdobywając celnemi, przyziemnemi podaniami, łatwo teren. Atak, pomoc i bramkarz bez zarzutu. W kwintecie ofensywnym dobrze strzałowo usposobieni byli Matyas i Borowski. Niechciol bardzo niebezpieczny, zawodził jednak pod bramką. W pomocy na pierwszy plan wybił się wszędobylski. Wasiewicz. Obrona niestety nie dostroiła się do dobrej całości.

Śląsk w odmiennem zestawieniu nie przypominał zespołu z przed niedzieli; wszystko szło tym razem jak po sznurku, a specjalnie dobrze wypadł napad z Godem i Cebulą na czele. W pomocy wybijał się grający obecnie już na wszystkich pozycjach Bryła II, w obronie Seifert lepszy od Kowalińskiego Mrozek popełnił jeden błąd, opłacony utratą bramki, pozatem spisał się jednak na piątkę.

Gra była twarda, nader denerwująca, stała na wysokim poziomie. Poszczególne akcje obu przeciwników niejednokrotnie zasłużyły na oklaski. Grano naogół przyziemnie, chwilami tylko pół wysoko. Naogół mecz był wyrównany: zwycięstwo Śląska uznać jednak należy za zasłużone.

Gospodarze wnieśli do gry niesłychaną ambicję, nie ustępującą do ostatniej minuty, przyczem jednak forma ich zdaje się przybierać realniejsze kształty. Pogoń przeważała w początkowych i końcowych fazach obu części zawodów. Pozatem jednak inicjatywa spoczywała w rękach Śląska.

Pierwszą bramkę uzyskują lwowianie już w 2 min. Po kiksie Seiferta i niezdecydowaniu Mrozka, Borowski sprytnie umieścił piłkę w siatce. W 15 min. God przyjął podanie Cebuli, wymijając Albańskiego, i jest 1:1. Na cztery minuty przed zmianą pada najpiękniejszy gol dnia: Cebula przejął centrę Smola i wolejem uzyskał prowadzenie dla gospodarzy

W 5 min. po pauzie Matyas z własnego wypracowania wyrównuje. W 30 min. God po kombinacji z Kamińskim „kiwa" znów Matyasa i ustala wynik dnia. W ostatnich minutach Śląsk przechodzi ciężkie chwile. Sędzia p. Arczyński miał lepsze, ale i słabsze momenty.

G. K. S. (GRUDZIĄDZ) — POLONIA BYDGOSZCZ 4:0

Derby pomorskiej klasy A, rozegrane w Grudziądzu, przyniosły zasłużone zwycięstwo gospodarzom. Początkowo trwa przewaga bydgoszczan, ale nie umieją oni zdobyć żadnej bramki. W 20-minucie serję — dla strony przeciwnej — otwiera niespodziewanie Pośpieszny (b. gracz Legji Poz.), a 38-ej strzela drugą bramkę.

Ulewa podczas przerwy zamienia boisko w szereg kałuż. Piłka skacze, jak „kaczka po wodzie" i po silnym strzale Nawrockiego Fr. wypuszcza ją bramkarz Polonji z rąk do siatki—3:0! Ten sam gracz ustala w 20-ej min. wynik końcowy meczu. Wyróżnik się, poza strzelcami bramek, Mikulski. Polonia jest cieniem drużyny, która walczyła o wejście do Ligi. (A: F.)

Na śląsku

CHORZÓW, 10.5. — Tel. wł. — W meczach o mistrzostwo ligi śląskiej nie obyło się bez sensacyj. Przedewszystkiem więc 06 Załęże pokonało TS Naprzód Lipiny 2:1 (1.0), uzyskując bramki ze strzałów Wójcika i Wroszcza. Bramkę dla Naprzodu zdobył Piec I. W 35 minucie uległ Michalski, grający na prawem skrzydle, ciężkiej kontuzji kolana. Lekarze skonstatowali wylew krwi. Mecz wobec 600 widzów prowadził p. Notman bardzo słabo.

O drugą sensację postarała się Concordia knurowska, bijąc Słowian w Katowicach 2:0 (1:0). Mecz był nader interesujący i stał pod znakiem lekkiej tylko przewagi knurowian.

Czarni (Chropaczów) zremisowali z BBTS Bielsko 2:2 (1:1).

AKS zwycięstwem 2:1 (0:1) nad fabrycznym zespołem Chorzowa uplasował się na dobre na czele tabeli, a w zdobyciu przezeń mistrzostwa przeszkodzić może już tylko Concordia knurowska.

BIELSKO, 10.5. — Tel. wł. — BKS — Beskid (Andrychów) 2:1 (1:1). Leszczyński KS. — DFC. Sturm 1:2 (1:2). Biała Lipnik — Hakoah 1:1 (1:1). Grażyna (Dziedzice) — Czarni (Żywiec) 4.1 (1:1).

SOSNOWIEC. 10.5. — Tel. wł. — W Sosnowcu i Zagłębiu Dąbrowskiem odbyły się w niedzielę dalsze cztery mecze piłkarskie o mistrzostwo klasy A. W Sosnowcu Unia — Brynica 5:1 (3:0), w Milowicach Płomień — Solvay 4:2 (3:2), w Będzinie Zagłębie — Sarmacja 5:4 (5:1) oraz Zagłębianka — Hakoah 4:1 (1:1). CKS uzyskał punkty walkowerem spowodu wycofania się z rozgrywek Policyjnego.

W tabeli prowadzi CKS z różnicą dwóch punktów przed Unią.

W Sosnowcu odbył się dzisiaj mecz tenisowy o mistrzostwo okręgu śląskiego w klasie A między Pogonią Katowicką a Unją Sosnowiecką. Wygrała Pogoń 11:2.

POMORZE

BYDGOSZCZ, 10.5. — Tel. wł. — Na stadjonie im. Marszałka Piłsudskiego miał się odbyć mecz między drużyną Astorji a drużyną młodzieży polskiej ze Śląska opolskiego. Mecz nie odbył się, bowiem drużyna ze Śląska nie mogła przyjechać. Również nie odbył się mecz Sokoła V z Astorją spowodu nieprzybycia Sokoła V. Walkover przyznano Astorji i to uchroniło drużynę od spadku z klasy B.

SCG Grudziądz — Gwiazda Bydgoszcz 0:2 (1:0). Sędziował p. Zmura, który wykluczył gracza Gwiazdy Kempińskiego za sfaulowanie bramkarza drużyny przeciwnej. Po dłuższych pertraktacjach gracza z sędzią, Kempiński wziął jednak dalszy udział w grze. Zajście to będzie rozpatrywane przez W. G. i D. Pom. OZPN. Mecz będzie musiał być powtórzony.

Historja z przed 25 lat

Co mówią karty roczników o wizycie Aberdeen w Krakowie



DRUŻYNA WISŁY KRAKOWSKIEJ Z ROKU 1910-go
Stoją od lewej: Gustaw Rogalski b. bramkarz Wisły (z chorągiewką), Adamski, Dominik, Luska, Cudek, Rutkowski. Klęczą: Dynowski, Stolarski i Polaczek; siedzą: Bujak, Brożek i Cepurski. W środku sędzia z Wiednia Vykoukal.



TAK WYGLĄDALI SŁYNNI SZKOCI Z ABERDEEN

Kraków w maju.

Działo się to dokładnie ćwierć wieku temu, 11 maja 1911. Nie mniej, nie więcej, tylko dokładnie 25 lat.

Prasa krakowska rozpisywała się szeroko o zbliżających się wyborach do parlamentu austrjackiego. Na pierwszych stronach widniały całe szpalty mów kandydackich, wielkie tytuły zachwalały hasła stronnictw.

A obok tych wielkich artykułów, gdzieś drobnym petitem i pod niewielkim tytulikiem czytaliśmy:

„Towarzystwo Sportowe „Wisła" w przededniu ciężkiego meczu footballowego, zapowiedzianego na dnie 20 i 21 b. m. z zawodową drużyną szkocką „F. C. Aberdeen" rozegra dnia 13 i 14 b. m. na boisku pozlotowem dwa bardzo zajmujące matche z wybitnym czeskim klubem „Slavoj" z Pragi".

Doskonały szpurt „Slavoju"

„Slavoj" — głosił dalej komunikat — gra nową techniką, którą pierwszy pokazał w całych Czechach, jeszcze przed angielskim klubem „Eastbourne", grającym tą samą metodą ze „Slavią", przyczem ostatnia uległa 4:0.

Nowa metoda polega na tem, że nie podaje się do nóg współgraczowi, tylko silnie wprzód i to między backów, cały zaś atak, mający doskonałego szpurta, dogania piłkę między bramką a backami, przyczem unika się skupienia pod bramką przeciwnika".

Tak szumnie reklamowany styl Czechów nie był jednak wzorem do skonałości i musiał się gruntownie różnić od tego, który pozwolił „Eastbournowi" na „wkropienie" aż czterech bramek „Slavii' praskiej.

Czyż można się dziwić, że sprawozdawca krakowski rozczarował się i napisał potem co następuje:

„Przezorność każe miejscowym klubom w komunikatach sławić przyjeżdżające drużyny ponad miarę. Tak było przed zawodami z wiedeńską drużyną reprezentacyjną, która, choć bardzo dobra, takich Himalajów piłkarskich nie przedstawiała, taksamo i obecnie ze „Slavojem". Dość na tem, że Czesi dostali pierwszego dnia od „Wisły" 3:1, rewanżując się dopiero następnego dnia wygraną 4:0".

Temsamem przygotowania „Wisły" do meczu z Aberdeenem były skończone; Kraków oczekiwał z zainteresowaniem przyjazdu angielskich piłkarzy. W ostatniej chwili wyłoniły się jednak pewne trudności, które omal nie unicestwiły całej imprezy.

„Verband" walczy z klubami polskiemi

Oto na kilka dni przed meczem, austrjacki „Verband" zażądał telegraficznie od Asocjacji angielskiej, aby zakazała urządzania Szkotom tournee na kontynencie. Związek austrjacki domagał się odwołania meczów Aberdeenu na „prowincji austrjackiej" w Pradze i w Krakowie.

Zakusy te spaliły na panewce. Asocjacja angielska była już oddawna w kontakcie z Ceskym Svazem w Pradze, mecze były zakontraktowane, Aberdeen nie przerwał podróży.

W piłkarstwie angielskiem Aberdeen odgrywał poważną rolę. Na swojem boisku nie przegrał w roku 1911 ani jednego meczu, w mistrzostwach ligi szkockiej zajmował drugie miejsce za Glasgow Rangers, który miał tylko 4 punkty więcej.

Wizyta w Pradze

Przed przybyciem do Krakowa zawitali Szkoci do Pragi, gdzie zmierzyli się w dwóch meczach z tamtejszą „Slavią". Pierwszego dnia wygrała „Slavia" 3:2, następnego zwyciężyli Szkoci 2:1. Zawody wywołały w Pradze olbrzymie zainteresowanie. 15.000 widzów — naonczas olbrzymia cyfra — obserwowało każdy mecz, prowadzony w szalonem tempie i z nadzwyczajną zaciętością.

Aberdeen i... P. Z. P. N.

Nie wiemy czy jest to rzeczą powszechnie znaną, ale z wizytą Aberdeenu u „Wisły" wiąże się ściśle historja powstania PZPN. Wtedy właśnie szukać należy początków instytucji, która kieruje obecnie naszym ruchem piłkarskim.

Na dwa dni przed meczami Anglików w Krakowie prasa krakowska przyniosła następującą wiadomość:

„Wisła" podaje myśl stworzenia „Polskiego Związku Towarzystw Sportowych Piłki Nożnej", który przystąpieniem swem do „Międzynarodowej Unji" dałby drużynom polskim, prócz innych korzyści, i sposobność, przez zbliżenie się i poznanie prawdziwych mistrzów tego sportu, jak Anglików, Duńczyków, Czechów i t. d., do żywszego rozwoju i podniesienia tej gry w Polsce. Korzystając z pobytu mistrzowskiej drużyny szkockiej „Aberdeen" proponuje „Wisła" zjazd delegatów wszystkich polskich towarzystw i klubów piłki nożnej 21 maja 1911 r. w Krakowie, celem ułożenia statutu i wprowadzenia w życie tego związku, zapraszając delegatów drużyn polskich, bez względu na granice terytorjalne, do jaknajliczniejszego udziału.

Ta krótka notatka osiągnęła pożądany cel, gdyż nazajutrz po wyjeździe Anglików ukazała się wiadomość o ukonstytuowaniu się „Związku Polskich Footbalistów", na którego czele stanął dr. Beaupre, a w skład jego weszli p.p. prof. Łopuszański, inż. Rolle i Januszewski — jako wiceprezesi, oraz p. Weyssenhoff jako sekretarz.

Obecność Aberdeenu przy powiciu PZPN-u wyjaśnia nam tradycyjne szkockie skąpstwo tej instytucji.

„Piłkonożni goście"

Zostawmy teraz na uboczu dalsze koleje PZPN i wracajmy do meczów „Wisły" z wyspiarzami. Było ich — jak już wiemy — dwa, t. j. 20 i 21 maja. Oba zakończyły się porażkami „Wisły" w stosunku 9:1 i 8:1.

W jednem z ówczesnych pism czytamy o meczach tych co następuje:

Goście krakowscy dosięgnęli wczoraj, można powiedzieć, szczytu; niebo bowiem angielskich gości „piłkonożnych" przyjęło prawdziwie angielską aurę. Przez cały czas zawodów padał deszcz. To jednak nie odstraszyło zwolenników footbalu, ściągniętych zasłużoną sławą tej pierwszorzędnej drużyny.

Wspaniała drużyna angielska już na samym wstępie okazała nietylko olbrzymią przewagę nad przeciwnikiem, ale i grę, o której dotąd w Krakowie nie można było mieć pojęcia. Kraków nie oglądał jeszcze takiej drużyny. Wobec niej „reprezentacyjna drużyna Austrji", która przed dwoma tygodniami święciła u nas triumfy, może reprezentować w najlepszym razie — Mościska.

Pierwszy atak — pierwsza bramka

Zaraz w pierwszym ataku — pisze ówczesny recenzent — zdobyli Anglicy ze spokojem bramkę, mimo wysiłków doskonałego bramkarza Wisły p. Brożka. Tempo oraz ożywienie gry wzrastało coraz więcej, w miarę zdobywanych dalszych punktów. Wisła wcale nie była zbita z tropu. I owszem, członkowie naszej drużyny usiłowali na każdym kroku dostroić się do imponującego poziomu gry, broniąc się dzielnie i odpowiednio zręcznie skombinowanym atakom Anglików. Z łatwością zdobyli goście w pierwszej połowie 6 punktów do 0.

Po pauzie gra nabrała bardziej przyspieszonego tempa. Wisła zorjentowała się nader szybko, czyniła bardzo staranne wysiłki, by nie wyjść z matchu z zupełną porażką. Ogólny wynik 9:1 dla Aberdeenu.

Pokaz bajecznej techniki

Drugi dzień przynosi niemniej pochlebną ocenę umiejętności Anglików:

Wypadł on bardziej interesująco aniżeli mecz sobotni. Pomyślne warunki atmosferyczne pozwoliły Anglikom rozwinąć doskonałą metodę gry oraz wystąpić z całym zapasem mistrzowskiej techniki, która w miarę ożywiania się ataków osiągała chwilami momenty wprost niezwykłe. Z najzimniejszą krwią, nawet w chwilach kiedy możliwość zdobycia bramki mogłaby podziałać żywiej na sposób gry, niezrównani w stopowaniu i podawaniu piłki, wzorowi w ataku, a niemniej też w obronie, dali nam obraz prawdziwej, z nienaganną elegancją prowadzonej walki.

Zrazu zdawało się, że Wisła nie zdoła utrzymać się na poziomie gry dnia poprzedniego i poniesie zupełną klęskę. Tymczasem zgotowano widzom wprost niespodziankę: wczorajszą grę Wisły — z małemi tylko wyjątkami — nazwać śmiało można świetną. Broniła się chwilami wspaniale, zwłaszcza bramkarz Wisły uzyskał w pierwszej części meczu powszechne uznanie. Najlepszym tego dowodem był rezultat do pauzy, wykazujący 3 bramki stracone na 0 na korzyść Anglików.

Po przerwie Anglicy podrażnieni słabą wygraną atakowali coraz żywiej i silniej, nie tracąc na chwilę spokoju. Wisła wśród pięknej walki zdobyła jedną bramkę. Od tej chwili jednak Anglicy wytężyli siły i w kilku lekkich subtelnych atakach zdobyli szereg punktów prawie jeden po drugim. Ostateczny wynik 8:1.

To nie sport — to cyrk!

Z odmiennego punktu widzenia podchodzi do wizyty piłkarzy angielskich inny dziennikarz krakowski, który reasumuje krótko:

Sprowadzanie do nas drużyn angielskich jest jeszcze przedwczesne. Z chwilą gdy gra przedstawia ten obraz co wczoraj, zatraca ona cechy sportu, a zaczyna wywierać wrażenie produkcyj cyrkowych. Gra była interesująca tylko w pierwszym kwadransie, dopóki interesowały dwie nowości: „tricki" i technika piłkowa cudzoziemska. Skoro ten repertuar popisów wyczerpał się, przebieg stał się monotonny, chociażby dlatego, że mecz toczył się ciągle na jednej połowie boiska. Po pauzie lekceważenie przeciwnika stało się tak jaskrawe, że publiczność długo przed końcem poczęła opuszczać boisko. Zdarzało się, że n. p. „Aberdeen" podprowadziwszy piłkę pod bramkę... wracał z nią spowrotem.

A więc typowa historja o lisie i winogronach. Są nieodpowiednim przeciwnikiem — bo grają zbyt dobrze.

Stara gwardja opowiada

Przedstawiliśmy przebieg meczów Wisły z „Aberdeenem" na podstawie sprawozdań ówczesnych dziennikarzy. Aby obraz ten uzupełnić, aby w martwą literę tchnąć żywego ducha, wysłuchajmy opinji p. Stolarskiego, środka pomocy Wisły, który grał przeciw Szkotom oba mecze.

— Było to w czasie — rozpoczyna p. Stolarski — kiedy Wisła hołdowała raczej systemowi piłkarstwa czeskiego, Cracovia zaś szła po linji kombinacji wiedeńskiej. Oni grali z drużynami austrjackiemi, zaś naszymi przeciwnikami byli Slavia, Sparta, Smichov, Viktoria Ziżkov.

Wtedy właśnie powstał projekt sprowadzenia Anglików. Ponieważ pertraktacje z drużynami angielskiemi nie dały rezultatu, zakontraktowaliśmy Szkotów. Warunki ich były dość ciężkie, ale liczyliśmy, że pierwszy występ zawodowców angielskich w Małopolsce będzie wystarczającą atrakcją, by ściągnąć tłumy.

Przyjechali Anglicy i zamieszkali u Pollera. Wszystko było w najlepszym porządku, tylko deszcz lał jak z cebra, a w dodatku — boisko było trawiaste. Dla przeciwnika teren wymarzony! Wyszliśmy na boisko przejęci i skupieni: przecież to był w naszej karjerze piłkarskiej punkt przełomowy! Nic dziwnego, że Anglicy zdezorjentowali nas zupełnie, zaskoczyli i wygrali jak chcieli. Padło dziewięć bramek, ani się człowiek nie oglądnął. Ale mogli i wyżej wygrać. Ich system — to krótkie podania trójki i wyrzucanie skrzydeł pod chorągiewkę cornerową. W ten sposób „nabijali nas w capa".

Nasz sposób gry zawiódł. Prowadzenie piłki półgórą zawodziło wobec przeciwnika wysokiego, grającego bajecznie głową. W ten sposób wyłapywali wszystkie nasze podania. Przez cały mecz my spowodowaliśmy 3 auty boczne, oni nie wypuścili piłki z placu ani razu.

Przechodzimy do składu Wisły. Prosimy o nazwiska ówczesnej drużyny, zapytując równocześnie o obecnie stanowiska tych graczy.

Bramka: Brożek — plk. K. O. P.

Obrona: Cepurski — prof. gimn., Bujak — urz. adm. państw.

Pomoc: Dr. Dynowski — b. starosta obecnie rejent, Stolaski — urz. P. K. P., Polaczek — urzędnik bankowy.

Atak: Adamski, urz. bankowy, Olejak — urz. Banku Polskiego, Luska — kpt. W. P., Rutkowski — nacz. biura w fabryce w Mościcach, ś. p. Romański — zmarł w roku 1912, kontuzjowany na meczu Wisły w Zagrzebiu.

Zatrzymujemy się nad drugim dniem zawodów:

— Pogoda wspaniała. Anglicy starają się o każdą piłkę, my czujemy się znacznie lepiej. Oni nie dopuszczają jednak do strzału. Gra jest otwarta, szczególnie Luska jest często pod bramką angielską. Po strzeleniu bramki, przez Rutkowskiego czy też Luskę, na trybunach niebywały entuzjazm. Ale Szkoci są znów przy głosie i robią co chcą.

Po meczu był bankiet. Anglicy nie rozumieli ani słowa, ale pomimo to zabawa była wesoła. Chętnie zaglądali do kieliszka i „pod gazem" odeszli nad ranem na dworzec, dokąd ich wszyscy odprowadziliśmy.

— Ogólne wrażenie z tych meczów?

— Pomimo wysokich przegranych wpływ był dodatni. Zaczęto myśleć o grze głową, nauczono się prowadzenia piłki, poczęto iść w kierunku systemu wiedeńskiego, będącego bardziej zbliżonym do gry angielskiej.

I oto po 25-ciu latach znowu zobaczymy zawodowców z mglistej wyspy. Ta sama „Wisła" sprowadza do Polski Chelsea. Czy wśród widzów znajdzie się stara gwardja, która tak dzielnie walczyła przed ćwierćwieczem ze Szkotami? (rg).



CZY TO DWU BRAMKARZY?
Oryginalna scena z meczu Legja—Ruch 2:4.

Notatnik czasów teraźniejszych

KTO MA USTAWIAĆ?...

Jak dobrze wszystkim wiadomo, spotkanie teamu polskiego z drużynami Chelsea (23.V) oraz Admirą (6.VI), zakontraktowane są jako przedolimpijskie próby treningowe naszej jedenastki narodowej.

Nie interesuje nas zupełnie strona finansowa tych imprez, to znaczy zagadnienie, kto bierze dochód, ew. pokrywa straty. Wiemy jedno: skład zespołu naszego musi być ustawiony przez kapitana P. Z. P. N., gdyż on będzie odpowiadał za skład ekspedycji olimpijskiej.

Jeżeli jakiekolwiek prestiżowe różnice zdań istnieją na ten temat między PZPN. i Ligą — trzeba je raz na zawsze przeciąć radykalnie. Na mecze typowo dochodowe, może sobie Liga ustawiać skład we własnym zakresie, ale tam gdzie pod fikcyjną firmą kryje się interes barw państwowych — głos ma tylko kapitan PZPN.

POLSKA — DANJA 4 PAŹDZIERNIKA W KOPENHADZE

PZPN otrzymał od związku duńskiego list z potwierdzeniem terminu spotkania Polska — Danja na 4 październik a w Kopenhadze, a spotkania rewanżowego na rok przyszły w Polsce.

Pozostaje zatem jeszcze w zawieszeniu mecz z Rumunją, który bodaj przełożony zostanie na rok przyszły.

BOCSKAY W POLSCE

ŁÓDŹ, 10.5. — Tel. wł. — ŁKS zakończył w dniu dzisiejszym pertraktacje z węgierską drużyną Bocskay na mecz w Zielone Świątki. Drugi mecz Bocskay rozegra w Poznaniu z Wartą. Drużyna węgierska zobowiązała się do przyjazdu w swym najsilniejszym reprezentacyjnym składzie z Vago, Teleckym, Markosem i Palotasem na czele.

Piłkarski mistrz Bułgarji, Lewkow, w drodze do Estonji i Łotwy, rozegra we Lwowie 19 lipca mecz z Pogonią.

Minerwa (Berlin) ostatecznie grać będzie w dniach 31 maja i 1 czerwca na Zielone Świątki. Niemcy grać będą w Warszawie z Warszawianką i Legją.

W drużynie Olympique (Marsylja), która odwiedzi Legię w czerwcu gra trzech znakomitych graczy środkowoeuropejskich reprezentacyjny gracz Węgier Kohut, Mester i Austrjak Eisenhoffer. W mistrzostwach Francji Olympique stoi chwilowo na piątem miejscu.

3.000 złotych żąda bezwzględnie WOZPN od PZPN odszkodowania za organizowanie meczu z angielską drużyną Chelsea w dn. 24 maja w Warszawie. WOZPN uważa, że urządzenie tego meczu w dwa dni po meczu ze Śląskiem niemieckim jest wielką konkurencją dla tej imprezy. PZPN jest skłonny wypłacić okręgowi warszawskiemu pewną kwotę odszkodowania, ale nie żądaną przez WOZPN.

WOZPN otrzymał wczoraj z Wrocławia depeszę akceptującą termin 21 maja na mecz Warszawa — Śląsk Niemiecki, który rozegrany zostanie w Warszawie. W skład reprezentacji Śląska Niemieckiego wejdą piłkarze Wrocławia, Gliwic i Bytomia.

Reprezentacja piłkarska Warszawy w dniu 24 b. m. grać będzie na dwu frontach. Pierwszy garnitur grać będzie w Brześciu, drugi w Radomiu.

Tadeusz Zieliński, znany obrońca AZS, po otrzymaniu zwolnienia uzyskał już zgodę na grę w Skodzie.

CRACOVIA ma przyjechać do Warszawy, gdzie rozegra w czasie Zielonych Świąt mecz piłkarski z Gwiazdą.

POGOŃ NIEZADOWOLONA...

Przeprowadzona ostatnio przez Ligę zmiana terminów ligowych wywołała we Lwowie poważne zastrzeżenia. Pretensje Pogoni idą w kierunku przesunięcia meczu z Ruchem z dnia 13 września na 5 lipca. W ten sposób Pogoń została pozbawiona jednego z najlepszych terminów, gdyż w dniu 13 września w czasie odbywających się we Lwowie Targów Wschodnich, mecz z Ruchem stanowić miał wielką atrakcję, i wróżył pewne powodzenie kasowe. Termin lipcowy, wybitnie wakacyjny, w zupełności nie odpowiada Pogoni, która wystosuje do Ligi energiczny protest. (K)

KARY I DYSKWALIFIKACJE

Zarząd PZPN postanowił uchylić decyzję okręgu kieleckiego, który przyznał walkovery na niekorzyść Czeladzkiego KS i nakazać zweryfikowanie zawodów według wyników na boisku. Uchwalono unieważnić dwa mecze Brygady (Częstochowa), a gracza Rosenberga zdyskwalifikować na dwa lata.

Wiceprezesa stanisławowskiego okręgu Worobkiewicza odsunięto na 5 lat od piastowania godności w piłkarstwie za przewinienia dyscyplinarne, na skutek doniesienia KS Revera.

PRZYPOMINAMY, ŻE NASTĘPNY NUMER „PRZEGLĄDU SPORTOWEGO" UKAŻE SIĘ W PIĄTEK.

EVERTON—NIEMCY 3:0 (2:0).

HAMBURG, 9.5 — Tel. wł — Pierwszy mecz treningowy reprezentacji Niemiec z drużyną angielską Everton zakończył się klęską Niemców. Anglicy nie grali nawet bardzo dobrze zwłaszcza, że brak im było najlepszego napastnika Cunliffa. Niemcy, którzy wystąpili bez Conena grali jednak bardzo źle: na wyróżnienie zasłużył może tylko Tiefel w obronie i skrzydłowy Malecki. Na boisku przez cały czas była jedna drużyna — angielska. Kierownik jej napadu Bell uzyskał trzy bramki — wszystkie głową.



DEFILADA WIOŚLARZY
podczas tradycyjnego otwarcia sezonu w Warszawie.

Szanse przed meczem z Austrją rosną

Dobra postawa tenisistów polskich w meczu z Węgrami - odrodzenie Tłoczyńskiego

Budapeszt, 8 maja.

Pierwszy dzień meczu tenisowego Polska — Węgry zakończył się wynikiem remisowym 1:1. Bardziej miłą niespodzianką, niż rezultat cyfrowy (w teorji liczono zgóry na 0:2) była forma naszych reprezentantów w osobach singlistów Hebdy i Tłoczyńskiego.

Hebda przegrał wprawdzie z „wielkim" Szigetim 7:9, 1:6, 6:1, 4:6, jednak nastąpiło to po czterosetowej walce, w której Polak odgrywał bardzo poważną rolę.

Szigeti oświadczył nam po meczu, że Hebda był znacznie lepszy, niż przed rokiem, dysponuje bogatym repertuarem, gra mądrze, czasami jednak nieco lekkomyślnie. Krytyka ta zgadza się z panującą ogólnie o graczu tym opinją, przyczem w tym specjalnym wypadku należałoby dodać, że Hebda w pierwszym secie prowadził 5:2 i przegrał 7:9!

Drugiego seta przegrał gładko 1:6, by w trzecim dla odmiany równie szybko wygrać w identycznym stosunku. W czwartym secie zawiązała się znów bardziej zacięta walka zakończona ostatecznie zwycięstwem Węgra 6:4.

Czy Hebda mógł wygrać spotkanie? Pod tym względem nie całkiem zgadzamy się z opinją kierownictwa. Szigeti jest zbyt rafinowanym wyjadaczem i odnieśliśmy wrażenie, że w razie potrzeby mógł znacznie mocniej przycisnąć.

Spotkanie to, mimo stosunkowo słabego tempa było wcale ciekawe. Szigeti od pierwszej chwili szedł na grę efektowną, pełną technicznych finezyj. Hebdzie nuta ta naturalnie psychicznie odpowiadała. Racjonalniej byłoby wprawdzie może replikować ostrą, bojową piłką, jednak lwowianin wolał również sięgnąć do arsenału błyskotliwych sztuczek, które mu w wielu wypadkach doskonale się udawały, zaco zbierał oklaski „przy otwartej scenie" i głośne wyrazy uznania ze strony swego partnera.

Prawdziwą niespodziankę zgotował Tłoczyński wygrywając z Gaborym łatwo w trzech setach 6:4, 6:2, 6:4. Grał on doprawdy dobrze, szybko, energicznie, z zacięciem jak za dobrych czasów. Doskonale wychodził mu zwykły jego podcięty zdołu forhend. Piłki miały należytą długość i były przeważnie dobrze plasowane. Trudność sprawiało mu początkowo mijanie Gaboryego przy siatce. Loby szły przeważnie zadaleko i stąd powstawała strata punktów. Później jednak gdy zaczął stosować płaskie piłki było już znacznie lepiej. Pozostawiała jeszcze do życzenia gra przy siatce, woleje były przeważnie miękkie, oddawane przeciwnikowi wprost na rakietę. Podkreślić należy przytem fakt, że Tłoczyński przez cały czas dyktował i to wcale silne tempo i za wyjątkiem małych okresów miał całkowicie inicjatywę w swoim ręku.

Gabory nie mógł w żaden sposób znaleźć środków na Polaka, mimo że ze wszystkich stron służono mu radą. Serwował bardzo słabo, pakował wiele prostych piłek w siatkę i był zupełnie wytrącony z konceptu. Silniejsza walka zawiązała się właściwie tylko w pierwszym secie. Od stanu 3:3 Tłoczyński ucieka i wygrywa. Następny set należał całkowicie do Tłoczyńskiego, który stracił dopiero piątego gema. Wygrał następną grę, oddał jeszcze jednego gema i set był gotów.

W trzecim secie Gabory chce się za wszelką cenę ratować, jednak Polak trzyma go w ryzach. Sytuacja ustawicznie się zmienia. Gabory prowadzi 4:3, Tłoczyński wyrównuje, wygrywa następnego gema i następnie pierwszym meczbolem spotkanie.

Dobra forma fizyczna Tłoczyńskiego była najmilszą niespodzianką, to też w obozie tenisistów polskich panowało żywe zadowolenie. Nastroje są wogóle bardzo miłe i koleżeńskie.

Wedle opinji Szigetiego Polska powinna wygrać z Austrją 3:2.

N. S.

BUDAPESZT, 10.5. — Tel. wł. — Mecz tenisowy z Węgrami zakończył się, jak ogólnie przepowiadano, przegraną w stosunku 2:3, a jednak niewiele brakowało, by wynik brzmiał odwrotnie; wystarczyłaby do tego lepsza koncentracja ze strony dubla Hebda, Wittman, a uzyskalibyśmy konieczny do zwycięstwa punkt.

Niestety dubl zestawiony w tym składzie z konieczności, jako próba przed Wiedniem nie spełnił pokładanego w nim zaufania.

Tarłowski, jak się spodziewano, wygrał z Gaborym 3:6, 6:1, 6:3, 8:6. Polak tylko w pierwszej grze nie mógł odnaleźć zwykłej swej formy: grał powolnie i nadspodziewanie miękko, ułatwiając tem zadanie niezbyt dobremu obecnie Węgrowi. W drugim secie Tarłowski przyśpiesza piłkę i z miejsca ujawniają się wady Węgra, który marnuje mnóstwo najprostszych sytuacyj.

W trzecim Tarłowski jest nadal w uderzeniu, wygrywa zrzędu cztery gemy, oddaje jedną grę, wyciąga na 5:2, 5:3 i pierwszą setową piłką rozstrzyga seta na swoją korzyść przy stanie 40:0.

Po przerwie Gabory przychodzi nieco do siebie, co umożliwia mu zawiązanie energiczniejszej walki, tembardziej, że Tarłowski gra słabiej i pozwala Węgrowi prowadzić 3:1. W tym momencie Polak znów zrywa się do ataku, wyrównuje na 3:3. Gabory podciąga na 5:4, następuje znów wyrównanie, 6:5 dla Węgra, ale trzy kolejne gemy wygrane przez Tarłowskiego decydują o wyniku tego meczu.

Mecz Tłoczyńskiego z Szigetim miał rewelacyjny przebieg. Węgier wygrał po bardzo ciężkiej i zażartej walce 4:6, 8:6, 6:3, 6:1. Nikt nie spodziewał się, by Tłoczyński mógł zwyciężyć Szigetiego, i to na kortach w Budapeszcie, chodziło więc raczej o stwierdzenie formy tenisisty polskiego i jego możliwości na najbliższą przyszłość. Wobec różnych niespodzianek jakie gotują nam stale nasi czołowi zawodnicy, nie chcielibyśmy ryzykować horoskopów. Jeśli jednak wolnoby było oprzeć się na tem, co widzieliśmy przed kilkudziesięciu minutami, to należałoby stwierdzić, że Tłoczyński jest na najlepszej drodze do swej dawnej szczytowej formy. Dziś osiągnął on w każdym razie poziom, jakiego nie widzieliśmy zdaje się od dwu lat.

Szigeti musiał się porządnie namozolić, by ostatecznie ustalić wynik na swoją korzyść. Początkowo Węgier utartym zwyczajem nie wysilał się zbytnio, nie chodził do trudniejszych piłek, oddawał gemy, chcąc niejako zemocjonować się stwarzanym przez siebie handicapem.

Przy stanie 1:3 Szigeti zaczął grać: fałszowanym serwisem wyrzucał przeciwnika za boczną linję, by natychmiast odpowiedzieć precyzyjną ostrą piłką w przeciwną stronę kortu. Skracał piłki, zmieniał tempo, wogóle rozwinął piękny repertuar.

Tłoczyński bynajmniej się jednak nie speszył, zaczął biegać, pracować i harować, szybko zorjentował się w trickach Szigetiego i przestał na nie wpadać. W rezultacie przy 5:4, wyciągnął przy serwisie Szigetiego na 40:15, pierwszy setbol odbił w aut, ale następną piłkę zmarnował Szigeti i Polak wygrywa 6:4.

Drugi set przynosi kulminacyjny punkt walki: Szigeti prowadzi 3:0, zanosi się na łatwą porażkę Polaka. Tymczasem Tłoczyński zaczyna grać fenomenalnie, każda jego piłka jest długa, szybka, plasowana, serwisy ostre, wolej zupełnie dobry, natomiast brak zabijającego smecza.

Polak wyciąga na 3:3. Szigeti zaczyna teraz pracować już pełną parą, ale Tłoczyński nie oddaje inicjatywy, walczy nietylko energicznie lecz i rozumnie, zna sposoby Węgra, znajduje na nie środki zaradcze.

Naprężenie na widowni osiąga punkt kulminacyjny, publiczność jest wyraźnie zaniepokojona, gdy Tłoczyński prowadzi 5:4, 40:0 i ma przed sobą trzy setbole. Niestety wszystkie marnuje, pierwszy przez dublfot, co nie zdarzyło mu się w ciągu całego meczu, przy drugim ryzykuje wybieg do siatki, gdzie go Szigeti mija. Również trzeci setbol staje się łupem Węgra, który wyrównuje na 5:5 i zmienia dalszy bieg spraw. Przy stanie 40:30 na swoją korzyść Tłoczyński idzie znów do siatki, zbyt lekko smeczuje, umożliwiając Szigetiemu ostre splasowanie piłki w róg i prowadzenie 6:5.

Tłoczyński tryska jednak wciąż energią, nie rezygnuje, skolei podciąga ponownie i wyrównuje. Na więcej go jednak chwilowo nie stać, gdyż Szigeti walcząc bardzo uważnie wygrywa dwa gemy i set 8:6.

Trzeci set jest znów równorzędnym pojedynkiem. O każdą piłkę toczy się zażarta walka. Tłoczyński trzyma się technicznie i kondycyjnie doskonale, również taktycznie stoi na wysokości zadania.

W tej sytuacji jest mało szans na zwycięstwo, to też po przerwie nie wzrusza nas już fakt szybkiego uporania się Szigetiego z Polakiem w stosunku 6:1.

Pierwsze trzy sety trwały pełne dwie godziny, publiczność siedziała w najwyższem napięciu i widząc niebezpieczeństwo klęski swego słynnego mistrza przestała już oklaskiwać Polaka.

Wobec tak widomej regeneracji Tłoczyńskiego szanse na Wiedeń przedstawiają się coraz korzystniej. Skład przeciw Austrji nie został jeszcze definitywnie ustalony. Jak się dowiadujemy p. Olchowicz uzależnia go od doboru, jakiego dokonają austrjacy. O ile wystawią oni Matejkę i Baworowskiego (Austrja chce tak zrobić) w singlach z naszej strony grać będzie Tłoczyński i Tarłowski, w razie wystawienia Metaxy grać będzie Tłoczyński i Hebda. Parę dublową stworzą Hebda z Tłoczyńskim, którzy dają największą gwarancję uzyskania dobrego wyniku.

N. Süsserman.

Trzy godziny ataku

Heroiczny mecz Jędrzejowskiej z Mathieu

WIEDEŃ, 10.5. — Tel. wł. — Jędrzejowska jest obecnie bezsprzecznie u szczytu formy. Potwierdzają to jej wyniki w Budapeszcie, do których się obecnie dołączył najnowszy sobotni sukces Polki w Wiedniu — zwycięstwo nad Mathieu. Podczas kiedy pokonanie drugiej rakiety świata Jacobs było niewątpliwie największym sukcesem Polki, jej sobotnie zwycięstwo nad mistrzynią Francji było chyba najcięże] wywalczone. Spotkanie trwało pełnych dwie i trzy czwarte godziny, ilość gemów rozegranych 50. Wynik: 4:6, 7:5, 15:13.

Ale przejdźmy do chronologji. W piątek rozprawiła się Polka z Zöpnick 6:2, 5:0. Austrjaczka dostała się do półfinału bez gry, przez walkowery; skreczowała m. in. Jacobs która nagle zachorowała i opuściła Wiedeń. Na co i czy poważnie zachorowała Amerykanka, trudno stwierdzić. Przeciwniczka Polki w finale — Mathieu, w półfinale rozprawiła się z mistrzynią Jugosławji Kovacs 6:0, 2:0 scratch.

Należałoby sądzić że gra pań szczególnie jeżeli tak długo trwa, musi być nudna i nieinteresująca. Było jednak całkiem odwrotnie. Dobrze obsadzone trybuny brały gorący udział w przebiegu spotkania i to jest jedynie zasługą Polki.

Jędrzejowska nietylko zaimponowała swoją niesłychaną klasą, ale zaskarbiła sobie również sympatję niemal całej publiczności, dzięki swemu urozmaiconemu, odbiegającemu od wszelkich szablonów sytemowi gry, dzięki energji i odwadze.

Spotkanie stało od początku do końca pod znakiem ataku i inicjatywy naszej mistrzyni z jednej strony, a z drugiej strony pod znakiem niesłychanie precyzyjnej i celowej, inteligentnej obrony Mathieu. Tak się zaczął pierwszy gem i tak się ostatni skończył...

W pierwszym secie Mathieu zaczyna, gemy idą najpierw z serwisem, potem przeciw serwisowi aż do 4:4. Jędrzejowska atakuje, jest jednak niedokładna i dosyć często wali w korytarze, natomiast Mathieu nic nie ryzykuje, gra jak maszyna do odbijania piłek. Set kończy się wygraną Francuzki dzięki jej lepszej taktyce, w stosunku 6:4.

W drugim secie po zdobyciu prowadzenia Polka przeżywa złą passę. Jest nerwowa, niedokładna, jakby speszona. Najlepsze piłki nie wychodzą: Mathieu żyje z jej błędów zdobywa prowadzenie 4:1. Zanosi się na bolesną porażkę, tembardziej że Mathieu wyciąga na 5:2 i 40:0... Ale następuje przełom którego już nie spodziewaliśmy się. Jędrzejowska z niesłychanym spokojem i siłą woli broni w tym gemie aż trzy meczbole, nawiązuje zdecydowaną walkę zapomocą swego wielkiego repertuaru uderzeń; raz krótkich raz długich, dropszotów ściętych i lengslajnów. Nawet wolejem posługuje się udatnie, wygrywa i podciąga do 4:5.

Mathieu ma teraz znowu dużą szansę, bo aż cztery razy meczbole. Polka nie poddaje się jednak, wywalcza 5:5, zdobywa prowadzenie i wreszcie ku niesłychanej uciesze publiczności wygrywa seta w stosunku 7:5. Po przerwie następuje dalsza walka. Niechętnie używam superlatywów, jednak nazwałbym ją heroiczną. Obie panie grają świeżo, prawie bez śladu zmęczenia, obie dają wszystko z siebie, aby rozstrzygnąć spotkanie na swą korzyść.

Wkrótce po rozpoczęciu decydującego seta Jędrzejowska ma skurcz w nodze i upada, potem wpada jej pył do oka; mimo to inicjatywa w dalszym ciągu znajduje się w jej rękach. Opanowuje się ona i demonstruje klasyczny tenis: forhendy, lengslajny, ścięte piłki i drajwy. Posługuje się jednak swojemi umiejętnościami nie tak, jakby należało. Wprawdzie widać, że w niebezpiecznych momentach myśli i reaguje błyskawicznie, ale jednak trzeba stwierdzić, że pod względem taktyki nie zadowoliła stuprocentowo. Tem też należy wytłomaczyć, że kiedy prowadziła 9:8 oraz 40:15, a więc kiedy miała po raz pierwszy dwa meczbole, nagle zmieniła taktykę i zaczęła grać ostrożnie. Jest to naturalnie wodą na młyn Mathieu, będącej specjalistką w „safety play". Francuzka wyrównuje więc, zdobywa nawet prowadzenie i znów przy stanie 12:11 ma ósmy meczbol przeciw Polce.

Była to ostatnia szansa Francuzki. Polka zdobywa pod rząd dwa gemy, szczęście zdaje się jej sprzyjać, bo znów prowadzi i znów ma dwa meczbole. Nie wykorzystuje tej możliwości tym razem dzięki ślicznym passingom Francuzki, wreszcie jednak zdobywa 27-go gema do zera, aby w następnym pięknym skośnym rzutem ku ogólnej radości całej publiczności zakończyć mecz w stosunku 15:13 i zdobyć po raz trzeci z rzędu tytuł austrjackiej mistrzyni.

Po meczu oświadczyła Jędrzejowska, że jest niesłychanie szczęśliwa. Mecz ten kosztował ją dużo sił, była niesłychanie wyczerpana.

— Straciłam chyba dwa kilo — powiada — ale to nic, grałam aby wygrać, grałam dobrze, t. zn. tak, jak mnie stać na to. Ufam że Wimbledon nie sprawi mi zawodu. „13" jest szczęśliwą liczbą dla mnie, wiedziałam, przy stanie 13:13 że wygram. Gdybyśmy grały ponadto w piątek, wygrałabym o wiele łżej.

Należy dodać, że Mathieu zachowywała się bardzo nieładnie i że nie umie przegrywać. Po meczu wyglądało tak, że nie chciała podać ręki Jędrzejowskiej.

Mathieu wyraziła się, że wobec nastawienia publiczności nie mogła wygrać z Jędrzejowską, zamiast uznać wyższość przeciwniczki, jak to zrobiła Jacobs.

W niedzielę był bardzo obszerny program. Jędrzejowska po sobotniej walce była okropnie zmęczona, a nadomiar złego, spowodu błędu ze strony komitetu wstała zawcześnie. Mimo to rozprawiła się wraz z Taronim w półfinale mixta z parą Mathieu, Baworowski 6:4, 6:3, kwalifikując się do finału.

Bezpośrednio potem grała z Deutsch w półfinale debla pań przeciw Mathieu, Lermitte przyczem para francusko angielska wygrała 4:6, 6:4, 6:2. Popołudniu wreszcie wraz z Taronim rozgromiła Polka w finale parę Lermitte, Brosch 6:0, 6:1.

Polka okazała się niezwykle mocną deblistką, a w Taronim znalazła dobrego partnera.

Dziś odbył się również finał panów. Baworowski pobił w pięciu setach Matejkę w stosunku 3:6, 6:1, 1:6, 6:3, 6:1. Matejka atakował prawie wyłącznie bekhend Baworowskiego, aby potem skierować piłkę na forhend, pójść do siatki i zabić słabo odbitą piłkę. Stosował on tę metodę z dobrym wynikiem. Gra była mało interesująca, ponieważ gracze znają się bardzo dobrze i grali z tego powodu bardzo ostrożnie. Mocną stroną Matejki było zręczne wymijanie nierozważnie do siatki podbiegającego przeciwnika oraz dobry, długi i plasowany forhend. Matejka nie potrafił jednak wytrzymać 5 setowego meczu i uległ młodszemu i bardziej zdecydowanemu graczowi.

W finale debla panów Austrjacy Baworowski i Metaxa ponowili swój niedawny sukces nad Taronim. Quintavalle potwierdzając temsamem swą dobrą klasę jako deblišci. Zaczęli kiepsko, Metaxa psuł wiele, Baworowski był spokojniejszy, grał bardzo poprawnie, szczególnie jeśli się weźmie pod uwagę, że tego samego dnia grał najpierw z Matejką, a potem z Mathieu przeciw Jędrzejowskiej, Taroni. Zwycięstwo pary austrjackiej brzmi 4:6, 10:8, 8:6, 6:3.

Lulań.

Kolarze warszawscy

uciekają pod osłoną kurzu ślązakom

KATOWICE, 10.5. — Tel. wł. — Doroczny wyścig kolarski dookoła śląska, będący tym razem także pierwszą eliminacją przedolimpijską naszych kolarzy, zgromadził na starcie w Katowicach (park Kościuszki) 68 zawodników, w tem całą niemal drużynę narodową.

Wyścig prowadził wymarzoną wprost trasę o dystansie 115 km. i nie przyniósł specjalnych emocyj ani sensacyj. Wygrał faworyt, a i na punktowanych (do 10-go) miejscach znaleźli się zawodnicy, na których naogół liczono. Do pewnego stopnia zawiódł Kołodziejczyk, wykazujący raczej słabą formę, plasując się gdzieś przed 20-tem miejscem.

ŚLĄSK ZAWODZI

Liczna drużyna śląska, choć wyszła z tej wielkiej i chyba decydującej dla niej kampanji niebardzo dobrze, pocieszyć się powinna tem, że jeżdżący na „torówce", ambitny Wyglenda mimo kontuzji uplasował się na 13-tem miejscu. „Skrzywdzony" tak strasznie swego czasu Rurański zawiódł zupełnie, zajmując bardzo dalekie miejsce. „Nawalenie kichy" nie może być tu decydującem usprawiedliwieniem. To samo powinno się tyczyć i Więcka, któremu kicha nawaliła pod Pszczyną i którego w pierwszej 20-ce nie można się dopatrzeć.

Niechlubnie spisał się pozatem Olecki, który jednak już w sobotę przybył do Katowic niedysponowany. Na ósmym kilometrze pękła kolarzowi Iskry opona; wycofał się on i położył do łóżka. Nie stanęli do biegu Kaplakowie: Józef służy w wojsku i nie uzyskał urlopu. Zaznaczyć warto jeszcze, że Wyglenda dopuszczony został do wyścigu w ostatniej chwili, dzięki telegraficznej interwencji PZTK.

ASFALT I KOSTKA

Trasa prowadziła z Katowic asfaltem przez Mikołów, Łaziska, Orzesze do Rybnika, a dalej na Zory i Pszczynę, a nie jak przewidziano uprzednio na Wodzisław. 19-kilometrowy odcinek Zory — Pszczyna prowadził szosą bitą. Z Pszczyny szło znów asfaltem via Kobiór i Wyry do Mikołowa i Katowic — Brynowa, gdzie koło radjostacji urządzono metę.

Wszystkie próby ucieczki koalicji warszawskiej spełzły początkowo na niczem. Widząc obfitujący w tumany kurzu gościniec do Pszczyny dziewiątka kolarzy warszawskich, która też przybyła pierwsza do mety na umówiony znak dała susa i zniknęła pilnującej jej reszcie z Wyglendą na czele.

UCIECZKA WARSZAWY

Na drodze tej obfitującej w liczne dziury czołówka uciekła o całe 3 kilometry od ad hoc powstałej drugiej i trzeciej grupy. Z pierwszej grupy wyszedł na czoło późniejszy zwycięzca, przodując o jakieś 200 m. Wdrapując się pod górę w Łaziskach. Napierała nadrobił cały kilometr, który go dzielił od reszty najlepszych i na mecie.

Wyglenda tymczasem połapał się w taktyce Warszawian i wśród kurzu próbował wyprzedzić czołówkę, by udaremnić ucieczkę naszemu emigrantowi. Nie udało się to jednak zawodnikowi Stadjonu, który nadto znalazł się w pewnej chwili w rowie.

Kontakt nawiązał teraz z grupą pierwszą Kolski oraz Zaleski. Pozostali kolarze drugiej grupy jechali razem i tak też dobrnęli do mety. Chaos zapanował na tym ciężkim odcinku w grupie maruderów.

REKORDOWE TEMPO

Szosa Zory Pszczyna przyczyniła się też do lepszego tempa biegu. O ile w pierwszej połowie przeciętna wynosiła najdalej 33 km., to w drugiej obracała się ona w granicach 37 do 38 km. Przeciętna ogólna biegu 35,2 stanowi pewnego rodzaju rekord.

Wyniki: 1) Napierała (Fort Bema Warszawa) 3:12:05, 2) Wasilewski (Fort Bema) 3:13:10, 3) Michalak (Fort Bema) 3:13:10, 4) Ignaczak (Orkan Warszawa) 3:13:10, 5) Matczak (WTC) 3:13:10, 6) Cyran (Polonia Warszawa) 3:13:30, 7) Targoński (Warszawianka) 3:13:50, 8) Brymas (Polonia) 3:15:02, 9) Starzyński (Fort Bema) 3:19:10, 10) Korsak Zalewski (WTC) 3:21:06, 11) Kolski Makabi Łódź) 3:21:06, 12) Nieciejowski (Warszawianka) 3:21:06, 13) Wyglenda (Stadjon Chorzów) 3:21:06, 14) Wandor (Legja Kraków) 3:21:06. Organizacja imprezy sprawna. Funkcję sędziego głównego pełnił p. Skiba, delegat PZTK na pierwsze eliminacje.

Wiceprezes PZTK, p. Radwański tak charakteryzuje wyścig: Obyło się bez specjalnych rozczarowań. Widać, że trening zimowy dał zawodnikom dużo. Czas dobry, trasa była wystarczająco obsadzona, bardzo urozmaicona i jak do pierwszej eliminacji, wymarzona. Z biegu jestem zadowolony; okręgowi śląskiemu za sprawność organizacji należy się pełne uznanie.

Bawrowski i Matejka grają przeciw Polsce

PUHAR ŚRODKOWEJ EUROPY !

Jak się dowiadujemy węgierski związek tenisowy zaproponował z okazji trójmeczu w Wiedniu zorganizowanie od przyszłego roku turnieju o puhar środkowej Europy z udziałem Austrji, Włoch, Węgier, Czechosłowacji i Polski przyczem turniej trwałby przez dwa lata, każda drużyna grałaby z drugą mecz i rewanż, co uprościłoby rozwiązanie kwestyj finansowych. Węgrzy spodziewają się, że Polska zgodzi się na udział w tej konkurencji.

Hebda i Wittman zaproszeni zostali na koniec czerwca na międzynarodowy turniej tenisowy do Balatonu.

WIEDEŃ, 10.5. — Tel. wł. — Wobec stosunkowo dobrej formy Matejki kapitan związkowy dyr. Rademacher oświadczył mi, że wstawi go prawdopodobnie do drużyny daviscupowej i że dr. Kinzel prawdopodobnie nie będzie grał. Dopiero jednak w ostatnich dniach przed rozpoczęciem walk z Polską rozstrzygnie się skład ostatecznie; możliwe że Matejka będzie grał w singlach z Baworowskim, a w deblu zagrają wówczas Baworowski, Metaxa.

Jędrzejowska przez cały tydzień zostanie w Wiedniu; czeka ona na graczy polskich, którzy przyjadą z Budapesztu.

Kalendarzyk łodzianina

PRZEGRUPOWANIA ZAPAŚNIKÓW ŁÓDZKICH

ŁÓDŹ, 10.5. — Tel. wł. — Ósmy bieg sztapaśniczej reprezentacji Łodzi, któar w poniedziałek walczy z Prusami Wschodniemi zaszło małe przegrupowanie, a mianowicie: Hinc walczyć będzie w półśredniej, Slitkowski z średniej przejdzie do półciężkiej, a Jakubowski z półciężkiej do średniej.

SPODENKIEWICZ NIE CHCE WALCZYĆ

ŁÓDŹ, 10.5. — Tel. wł. — Spodenkiewicz otrzymał zaproszenie na t. zw. turniej mistrzów organizowany przez Legję i Makkabi w sobotę 16 bm. i ma walczyć z Rosenblumem. Jest rzeczą wątpliwą, czy Spodenkiewicz, zupełnie zrezygnowany po mistrzostwach Polski i nie trenujący od dwóch tygodni skorzysta z zaproszenia. Gdyby odmówił wówczas zastąpi go, według wszelkiego prawdopodobieństwa Fagot z Hakoahu.

WYŚCIG KOLARSKI ŁKS.

ŁÓDŹ, 10.5. — Tel. wł. — Siódmy doroczny wyścig kolarski ŁKS-u o trzecią już nagrodę przechodnią, który zawsze gromadził bardzo silną konkurencję ogólnopolską rozegrany został dziś w skromnej konkurencji, gdyż 13-tu zawodników i to samych łodzian. Nad wyścigiem tym ciąży fatum, rok rocznie bowiem zawodnicy mylą trasę; tak też było i dziś. Wyścig wygrał znajdujący się w świetnej formie wicemistrz Polski w crossach kolarskich Szyc (Wima) (23 klm. 40 min.) przed Hofsznajdrem (ŁKS), Kirchnerem (ŁKS), Jaskólskim (Wima), Kacprzakiem (Wima) i Kotlickim (Świt).

SENSACJA W BIEGU SZTAFETOWYM

ŁÓDŹ, 10.5. — Tel. wł. — Ósmy bieg sztafetowy „Kurjera Łódzkiego" w parku im. ks. Poniatowskiego odbył się wśród kolosalnego zainteresowanie publiczności i przyniósł niespodziewane, sensacyjne niemal zwycięstwo zespołu Geyera. Młodzi biegacze tego klubu, z którymi nikt się nie liczył, nietylko że wygrali, ale jeszcze ustanowili nowy rekord trasy, lepszy o 6.1 sek. od dawnego.

Walka była niezwykle ciekawa. Od drugiej zmiany Geyer objął prowadzenie i oddalał się coraz to bardziej. Na ostatniej zmianie. Kruschender dzięki Lachowi wysunął się na drugie miejsce przed ŁKS. Wyniki techniczne: 1) Geyer 39:27.4, 2) Kruschender 39:49, 3) ŁKS 40:07.5, 4) Zjednoczone! Zjednoczono wystawiło kilka zespołów, kilkakrotnie zwyciężyło w biegu i dziś było również faworytem, 5) WKS, 6) Strzelec — Zdrowie, 7) PKS. Trener Cejzik był zaskoczony zwycięstwem Geyera.

KWAŚNIEWSKA JUŻ ZDROWA

ŁÓDŹ, 10.5. — Tel. wł. — W stanie zdrowia Kwaśniewskiej zaszła niespodziewanie szybko zmiana na lepsze. Rozmawialiśmy dziś z jej lekarzem dr. Trawińskim, który zapewnia, że najdalej za dwa tygodnie będzie ona miała zupełnie wyleczoną rękę. Gips został wczoraj zdjęty i Kwaśniewska będzie jutro na treningu Cejzika, rzucać oszczepem jednak nie będzie.

177 WWYŻ W ŁODZI

ŁÓDŹ, 10.5. — Tel. wł. — Na zawodach lekkoatletycznych Sokoła Maciaszczyk z gniazda łódzkiego ustanowił nowy rekord okręgu łódzkiego w skoku wwyż wynikiem 177 cm, lepszym od własnego rekordu o 4 i pół cm.

REWJA WIMA

ŁÓDŹ, 10.5. — Tel. wł. Dziś, na stadjonie własnym odbyła się przed zaproszonymi gośćmi wspaniała rewja dorobku sportowego WIMA. Wśród zaproszonych gości widzieliśmy m. in. dowódcę OK IV gen. bryg. Langnera i prezydenta miasta inż. Glazka. Po imponującej defiladzie blisko tysiąca zawodników, odbyła się dekoracja zasłużonych członków i zawodników. M. in. gen. Langner udekorował najwyższą, złotą odznaką klubową konsula Maksa Kona i dyr. Aleksandra Stencla.

REKORD MŁOTEM NA ŚLĄSKU,

został ustanowiony na stadjonie chorzowskim przez Węglarczyka (Sokół Chorzów I), na mistrzostwach sokolich okręgu III. Węglarczyk ni stąd ni zowąd „kropnął" młotem 42,20.

WIZYTA U SZNAJDRA.

Do Katowic przyjeżdża w poniedziałek wiceprezes PZLA, a zarazem kierownik naszej lekkoatletycznej grupy olimpijskiej, p. dyr. Ślachciak, w celu stwierdzenia stanu przygotowań olimpijczyka Wilhelma Sznajdra. (hr.).

GANCARZ TRENUJE

LWÓW, 10.5. — Tel. wł. — W niedzielę W dniu dzisiejszym odbył się również pierwszy trening maratończyka Gancarza pod kierunkiem Petkiewicza. Gancarz przebiegł na szosie stryjskiej 28 km., we wtorek biegać będzie 18 km., w czwartek 10, a w sobotę wyjedzie do Warszawy na zawody eliminacyjne. W towarzyskim meczu lekkoatletycznym AZS pokonał Lechję 65:48.

POZNAŃ, 10.5. — Tel. wł. — W lekkoatletycznych mistrzostwach klasy C. poznańskiego okręgu zwyciężył w ogólnej punktacji AZS, który zdobył 237, 2) Warta 51 p., 3) KSM 46 p., 4) HCP i Sokół Gniezno po 18 punktów, 6) Sokół Poznań 10 p., 7) KPW Poznań 6 p.

Na uwagę zasługuje wynik Zieleniewskiego (AZS) na 400 m. w czasie 53,5, Kaszubowskiego (Warta) na 800 m. w czasie 2:05,2, dalej Swiniarskiego (Warta) na 5000 mtr. w czasie 16:47,2, Danielewskiego (Warta) — skok w dal 6,58, Sludzińskiego (Sokół Gniezno) — skok wwyż 1,70 oraz Krawczyńskiego (Sokół Gniezno) skok o tyczce 3,20.

KRAKÓW, 10.5 — Tel. wł. — Na przystani AZS odbyło się w niedzielę uroczyste otwarcie sezonu, połączone z chrzestem dwu łodzi, na których Verey i Ustupski zdobyli mistrzostwo Europy. Otwarcie odbyło się bardzo uroczyście, przemawiali reprezentanci władz i związków sportowych. Zwycieskie łodzie otrzymały nazwy „Olimpijka" i „Mistrz Europy".

Nasi mistrzowie Europy tęsknią do nowych łodzi. Obecne są już mocno nadwyrężone. Verey np. ostatnio musiał sam naprawiać swą jedynkę, która miała aż 12 pęknięć.

Postępy z każdym dniem

Gierutto rzuca kulą 15,15 mtr.

Gierutto i Lokajski spisali się znakomicie na meczu lekkoatletycznym Warszawianka — Skra, który rozegrany został na boisku klubu robotniczego. Gierutto przekroczył wreszcie zdecydowanie granicę 15-tu metrów w pchnięciu kulą, a Lokajski osiągnął piękny wynik 63,60 mtr. w oszczepie. Za bardzo dobry uważać również należy wynik Hankego w skoku wdal 6,91 mtr. na fatalnej skoczni — wróży wszechstronnemu lekkoatlecie „murowane" 7 mtr. i to w najbliższej przyszłości, zwłaszcza, że i w jego stylu widzimy od zeszłego roku poprawę ogromną.

Wyniki spotkania, które wykazało przygniatającą przewagę Warszawianki, przedstawiają się następująco:

Oszczep: Lokajski 63,60 m, 2) Żwirek 52.74 m, 3) Gierutto 49,66 m (w przekroczonym rzucie — ponad 55 m); kula — Gierutto 15,15 m, 2) Aruchna (Sk.) 12,42 m; dysk — Lokajski 38,34 m, 2) Mańk 35,13 m; wdal — Hanke 6,91 m, 2) Lokajski 6.70 m; tyczka — Gierutto 3,40 m, 2) Kluczewski 3.20 m; 4 x 100 m — Warszawianka 45 s., 2) Skra 49,6 s.

100 mtr. — Łukasiewicz 11,3 s., 2) Jakubowski; 400 mtr. — Szeller 53,3; 5 klm. — Eichel (Skra) 16:26 s., 2) Cybulski 16:29,6.

Panie: kula — Putkówna 10,34 m, wwyż — Wenzlówna i Duninówna po 1,31 m. Ten ostatni wynik nie świadczy dobrze o pracy Duninówny, w której talencie pokładała niegdyś nasza lekkoatletyka kobieca bardzo wielkie nadzieje.

Lekkoatleci Warszawianki walczą 21 maja w Gdańsku z Gedanią, a 11 czerwca — z ŁKS'em w Łodzi.

WEWNĘTRZNE ZAWODY LEGJI w lekkiej atletyce wypadły bardzo blado. Sprinterzy — najmocniejszy zespół sekcji, są jeszcze w formie mocno wiosennej, a i w pozostałych konkurencjach poziom nie był o wiele ciekawszy.

Najlepiej wypadł jeszcze Szczerbiński, rewelacyjny zwycięzca stumetrówki, który pozatem zbliża się znowu do granicy 7 metrów w skoku wdal. Noji poprobował swoich sił na 1500 mt., ale jego wynik jest niepokojąco blady i nie zdaje się wskazywać na wysoką formę w dłuższych dystansach.

Pośród pań łatwe zwycięstwo odniosła Paluszkówna, znana u nas przedstawicielka Polonji amerykańskiej, która obecnie przebywa na studjach w CIWF-ie.

Wyniki osiągnięto następujące: 100 mt. — Szczerbicki 11,2 s. 2) Krawczyk 11,5, 3) Dróżbiak 11,6; 1500 mt. — Noji 4:11,4 s. 2) Modzelewski 4:19,4; wdal — Szczerbicki 6,91 mt. 3) Siedlecki 6,46 mt.; tyczka — Kluk 3,50 m. 2) Szczerbicki 3,30 mt. Panie: 60 mt., 200 mt. i kula — Paluszkówna 8,5, 28,3 i 9.05 mt.

SKODA — FILATELISTKĄ WARSZAWY

Pogoda nie sprzyjała warszawskiej kl. A. Spowodu ulewy mecze Polonia — Orkan, AZS — PZL i Legja — Orzeł nie doszły do skutku.

W grupie pierwszej mistrzem została już Skoda, która nie przegrała ani jednego meczu, zdobywając 10 punktów. AZS w razie zwycięstwa z PZL zajmie drugie miejsce z 7 punktami. Dalsza kolejność miejsc nie została zmieniona.

W drugiej grupie kwestja mistrzostwa rozstrzygnie się dopiero po rozegraniu meczu Polonia — Orkan. Stan obecny tabeli jest taki, że Polonia, Orkan, Legja mają po 4 gry i 5 pkt. z tem, że Polonia ma najlepszy stosunek bramek.

W grupie robotniczej niespodzianką było zwycięstwo Skry ze Zniczem. Obecny układ sił jest taki, że oba te kluby mają po 13 gier i 19 punktów. Skra powinna się w każdym razie uporać z Czarnymi. Drugi pretendent do tytułu Znicz, będzie miał ciężką robotę z Drukarzem, który ostatnio zdradza dobrą formę, bijąc Tur (Wisłę) 10:0. Gwiazda wyszła na trzecie miejsce, degradując Marymont. Poprawił też swą lokatę — na piątą — Drukarz. Wyniki meczów były następujące: Gwiazda — Marymont 3:1 (1:1); Warszawianka — Pogoń 2:2 (1:0); Skra — Znicz 4:1 (2:0); Skoda — Huragan 5:0 (2:0).

Pływacy Legji (Warszawa) zostali zakontraktowani do Lwowa na 2 spotkania w czasie Zielonych Świąt. W pierwszym dniu spotkają się oni z Pogonią, w drugim z reprezentacją miasta.

DWA SUCESY KOSZYKARZY AZS

BUDAPESZT, 10.5. — Tel. wł. — W Budapeszcie bawili polscy koszykarze, którzy w sobotę pokonali reprezentację wyższych szkół 36.22 (18:7), a w niedzielę grali z reprezentacją Węgier, wygrywając 21:19 (13:7).

PRZYPOMINAMY, ŻE NASTĘPNY NUMER „PRZEGLĄDU SPORTOWEGO" UKAŻE SIĘ W PIĄTEK.

Więc jednak Poznań
chciał wycofać bokserów z mistrzostw

Od p. Heljodora Konopki, wiceprezesa ŁOZB, otrzymujemy list, rzucający nowe światło na marginesowo poruszoną przez nas sprawę niedoszłego wycofania zawodników poznańskich z mistrzostw bokserskich Polski. List ten zamieszczamy w całości.

Szanowny Panie Redaktorze!

W związku z artykułem „Sędziowie bokserscy na cenzurowanem. Nie wolno zwekslować zatargu łódzkiego na tory osobiste!" (Przegląd Sportowy Nr. 39 z dnia 8 maja 36 roku), proszę o zamieszczenie w najbliższym numerze Jego poczytnego pisma poniższego sprostowania:

1) Nieprawdą jest, że Warta oficjalnie wycofała swoich zawodników w pierwszym dniu mistrzostw za aprobatą prezesa Kuczyka.

2) Prawdą jest, że p. Rybarczyk, jako kierownik ekspedycji poznańskiej, w rozmowie prywatnej ze mną oświadczył, że wycofa drużynę z mistrzostw, jeżeli nastrój publiczności w stosunku do zawodników poznańskich nie ulegnie poprawie.

3) Prawdą jest, że uspakajałem p. Rybarczyka i ostrzegałem przed skutkami nierozważnego kroku. Wreszcie zwróciłem uwagę, że decyzja w tak ważnej sprawie niewątpliwie należeć będzie do dyr. Kuczyka, jako jego przełożonego, czyto z tytułu piastowanego przezeń mandatu prezesa Warty, względnie — prezesa PZB.

4) Stwierdzam z całą stanowczością, że w rozmowie tej prezes Kuczyk nie brał udziału, a nawet, jak mi wiadomo, o zamiarze p. Rybarczyka nie był poinformowany.

5) O rozmowie mojej z p. Rybarczykiem powiadomiłem prezydjum zarządu ŁOZB po skończonych przedbojach.

Racz przyjąć, Panie Redaktorze, wyrazy prawdziwego poważania.

(—) H. Konopka,
wiceprezes ŁOZB.

Dzięki uprzejmym informacjom p. Konopki zbliżyliśmy się zatem do źródła prawdy, które wobec zamkniętego grona osób wtajemniczonych, a do mówienia ze zrozumiałych względów nieskorych, nie było łatwe do odkrycia.

Jest teraz rzeczą zupełnie wyjaśnioną, że kierownik ekspedycji poznańskiej zagroził w Łodzi wycofaniem swej drużyny z mistrozstw i że z zamiaru swego zrezygnował dopiero naskutek ostrzeżeń p. Konopki. Pozostałaby otwartą sprawa „prywatnego" czy też „oficjalnego" charakteru tej deklaracji. Jest rzeczą jasną, że w rozmowie kuluarowej nie każde zdanie jest poparte pieczęcią i odpowiednią ilością podpisów. Wystarczy jednak zdać sobie sprawę, że p. Rybarczyk pełnił urzędowe funkcje kierownika wyprawy poznańskiej, a p. Konopka był jednym z głównych organizatorów turnieju, by traktować ich burzliwą rozmowę („uspakajałem p. Rybarczyka") jako conajmniej... półoficjalną. Świadczy o tem również fakt, że jak dowiadujemy się z punktu 5-go listu, p. Konopka uznał za konieczne poinformować o swej rozmowie prezydjum ŁOZB, a trudno przecież przypuścić, by miał on zwyczaj opowiadać zarządowi swoje prywatne pogawędki.

Popełniliśmy natomiast nieścisłość, umieszczając wśród świadków rozmowy prezesa PZB p. dyr. Kuczyka; serdecznie za to go przepraszamy.

Przykry błąd zecerski wkradł się do artykułu „Sędziowie na cenzurowanem" w poprzednim numerze „Przeglądu Sportowego". Oczywiście motywem wycofania pięściarzy poznańskich z ringu było wrogie nastawienie widzów w stosunku do Warciarzy, a nie „Warszawy", jak wydrukowano.

KOMISARZ WOZB NIE CHCE BYĆ JEDYNOWŁADCĄ

Spotkaliśmy wczoraj komisarza WOZB mjr. Morawskiego na meczu Legja — Ruch. Zadaliśmy mu przedewszystkiem pytanie:

— Jak pan major wyobraża sobie opiekę nad członkami drużyny olimpijskiej okręgu warszawskiego?

Komisarz był zaskoczony pytaniem. Okazało się, że w niedzielę jeszcze rannej prasy nie przeglądał i nic mu nie jest wiadome o postanowieniach PZB.

— Jeśli w istocie mam być tym „opiekunem", to w tej chwili nie mam jeszcze żadnej koncepcji...

— Co pan major zamierza poczynić wobec odmowy pp. Piekarskiego, Grossera, Szereszewskiego, Porębskiego i Danowskiego współpracy z panem?

— Listy z rezygnacją otrzymałem dopiero w sobotę. W dalszym ciągu jestem zdania, że moja działalność musi polegać na współpracy z ludźmi dobrze wprowadzonymi w warszawski świat pięściarski. Nie chcę być komisarzem-jedynowładcą!

— A zatem?...

— Będę szukał współpracowników wśród ludzi, którzy nie wchodzili w skład byłego zarządu. Rozejrzę się wśród działaczy klubowych. Mam nadzieję, że w Skodzie, czy w innym jakimś klubie znajdę ludzi, którzy mi pomogą. Decyzja nastąpi w ciągu dwu najbliższych dni.

Walne zgromadzenie WOZB zwołane zostało przez nowomianowanego komisarza p. Morawskiego na 23-go maja czyli na dzień przed wyznaczonem przez poprzedni zarząd walnem zebraniem okręgu. Na porządku dziennym jest tylko jeden punkt: wybór władz. Spodziewane jest przybycie na zebranie kierowniczych osobistości PZB z Poznania.

Bliski termin walnego zgromadzenia dowodzi, że komisarz WOZB pragnie jaknajszybciej przywrócić w okręgu normalne stosunki. W tym też kierunku zmierzało zapewne zaproszenie współpracy skierowane przez mjr. Morawskiego do pięciu byłych członków zarządu WOZB. Zaproszeni zostali pp. Danowski, Grosser, Piekarski, Porębski i Szereszewski, a więc prawie wszyscy niezawieszeni członkowie zarządu.

Ze względu na solidarność z uchwałami WOZB, które spowodowały jego rozwiązanie, żaden z zaproszonych mandatu nie przyjął.







System sędziowania w boksie
na stole obrad komisji PZB

Zarząd P. Z. B. obradował w piątek wieczorem przez kilka godzin nad sytuacją wytworzoną przez znane wypadki łódzkie. Nie uczestniczył w zebraniu p. Suszczyński, który jak wiadomo, sam prosił o zwolnienie i wytoczenie mu dyscyplinarki z powodu zarzutów wytoczonych przeciw niemu przez sędziów warszawskich.

Trudno natomiast zrozumieć stanowisko p. Bielewicza, który mimo tak ciężkich zarzutów nie wyciągnął żadnych konsekwencyj i uczestniczył w obradach zarządu P. Z. B. Raz jeszcze przypominamy, że już na walnem zebraniu P. Z. B. w roku ubiegłym Warszawa demonstrowała przeciw p. Bielewiczowi. W interesie polskiego pięściarstwa dążyć należy do uspokojenia atmosfery, a stanowisko p. Bielewicza do tego się nie przyczynia. Nie wchodzimy w to czy zarzuty były słuszne czy nie, rozstrzygnięte to zostanie przed innem forum. Stwierdzamy jednak, że padły nazwiska, są oskarżeni, którzy z faktu tego winni wyciągnąć konsekwencje. Jeżeli tego sami nie zrobią, winna ich do tego zmusić komisja ZZ, która daje gwarancję pełnego objektywizmu.

Na piątkowem posiedzeniu zarządu P. Z. B. uchwalono jednogłośnie:

1) ukarać byłego wiceprezesa WOZB, sędziego związkowego p. Cendrowskiego Stanisława 6-cio miesięczną dyskwalifikacją za to, że jako kierownik drużyny warszawskiej wycofał zawodników z mistrzostw i w piśmie do Z.Z. przyznał się do złamania dyscypliny sportowej i wyraził solidarność z odnośną uchwałą zarządu WOZB.

2) Ukarać b. sekretarza WOZB, sędziego związkowego Romana Welta 3-miesięczną dyskwalifikacją za to, że podpisał odnośną uchwałę i nie zastrzegł się przeciw niej.

3) B. członkowie zarządu WOZB pp. Fogiel i Leniewski odmówili bezpośrednich wyjaśnień, zastrzegając sobie wystąpienie na drogę sądową w razie prowadzenia dalszych dochodzeń ze względu na to, że po rozwiązaniu zarządu WOZB, nie piastując innej funkcji w związku, przestali podlegać jurysdykcji PZB, wobec tego uchwalono sprawę ich pozostawić w zawieszeniu z tem, że sprawa zostałaby wznowiona, gdyby panowie ci ponownie podlegali jurysdykcji związku.

4) Naskutek wniosku przewodniczącego WSS PZB p. Suszczyńskiego o zawieszenie go w czynnościach i prośby pp. Bielewicza i Lewickiego o przeprowadzenie dochodzeń w związku z poczynionemi im publicznie zarzutami, wybrano komisję z grona sędziów, obecnych na mistrzostwach w Łodzi: rtm. Koprowskiego z Grudziądza, Słabickiego z Warszawy i Wiankowskiego z Łodzi celem zbadania zarzutów, poczynionych wyżej wymienionym, oraz sędziom pp. Moskalowi, Wendemu i Goreczyckiemu. Jako delegata zarządu PZB wybrano do tej komisji por. Łapińskiego.

5) Na wniosek prezesa PZB wybrano specjalną komisję w składzie: pp. dyr. Kuczyk, Cynka i por. Łapiński, celem wszechstronnego zbadania sprawy sędziowania w boksie i zaprojektowania odpowiednich reform i zmian statutu PZB.

6) Na miejsce p. Cendrowskiego ustalono zamianować mjr. Morawskiego opiekunem członków drużyny olimpijskiej na okręg warszawski. W związku z tem prezes zaapelował, aby odwrócono się od tych destrukcyjnych momentów w związku i skierowano całą uwagę na jaknajsumienniejsze przygotowanie zawodników na igrzyska olimpijskie.

Wojsko bije marynarzy 11:5

Bokserzy WKS Grudziądz. których kierownictwo objął por. Stefanicki (znany wychowanek Warty), wykazują obecnie nadzwyczajną ruchliwość. W najbliższym czasie sprowadza ona zespół pięściarski Warty, który przyjedzie w kompletnym składzie.

Marynarka przedstawia się naogół jako drużyna twarda. ale nie wszyscy bokserzy posiadają odpowiedni poziom techniczny. Bezwzględnie najlepszym pięściarzem jest Pasturczak. Niestety, został on wyraźnie skrzywdzony przez sędziów.

W walce muszej Kostrzewski (WKS), fizycznie silniejszy, zwyciężył „prostemi" na punkty Chełminiaka (Mar. Woj.) Kogucia :Dutkiewicz (WKS) odniósł zwycięstwo w III starciu przez techniczny k. o. nad Lassotą (Mar. Woj.), przyczem marynarz był już zupełnie wyczerpany. Piórkowa: Respa (Mar. Woj.) przegrał na punkty z Durką (WKS). Durka walczył nieczysto, ale sędzia ringowy nie reagował na to. Lekka: Pasturczak (Mar. Woj.) zdaniem sędziów nie rozstrzygnął walki z Biesem (WKS). Półśrednia. Jankowski (Mar. Woj.) odniósł zwycięstwo nad Kaczmarkiem (WKS), walkę przerwał sędzia w drugiem kole. Półśrednia: Mieczysławski (WKS) nie wykazał takiego poziomu technicznego, jakiego się spodziewaliśmy, ale wystarczył on na wygraną z Piechockim (Mar. Woj.), Średnia: Grzechowiak (WKS) wygrał w drugiem starciu z Błaszakiem przez dyskwalifikację za trzymanie przeciwnika. Sędzia ringowy był za gorliwy i słusznie spotkał się z gwizdami galerji. Półciężka: Stęgierski (Mar. Woj.). znokautował w pierwszem starciu „olbrzymiego" Piwińskiego (WKS), chociaż szanse wygranej były równorzędne, a zadecydował tylko przypadek.

ZNÓW WYPADEK W GRUDZIĄDZU

Nie przebrzmiały jeszcze głosy o przebiciu oszczepem strzelca Bielińskiego na zawodach WKS-u, a już notujemy drugie nieszczęście. Dwóch uczniów Państw. Szkoły Budowy Maszyn trenowało dyskiem, przyczem jeden z nich, Podczaski, został uderzony w twarz. Stracił on przytomność i odwieziono go karetką pogotowia do szpitala. Dysk, na szczęście tylko 1-kilowy, rozbił mu policzek i naruszył kość, wybijając równocześnie kilka zębów.

I w tym wypadku uderza brak nadzoru nad trenującymi.

Warszawa Przyszłości

Warszawa ma 54 ogródki jordanowskie dla dzieci, cztery ośrodki wychowania fizycznego i park na Woli. Ma sportowe i wspaniały stadjon na Siekierkach, ośrodek sportów wodnych w Puszczy Kampinoskiej i pętlę toru samochodowego w Modlinie.

Dynasów już niema; rozparcelowane. Zato Natolin i Wilanów zamieniono w rezerwaty sportowe, a park w Żoliborzu pokryto prostokątami tenisowych kortów.

Dwukilometrowy tor wioślarski błyszczy jak rtęć w termometrze; trybuny na 30.000 osób są rozmieszczone wygodniej, niż w Berlinie.

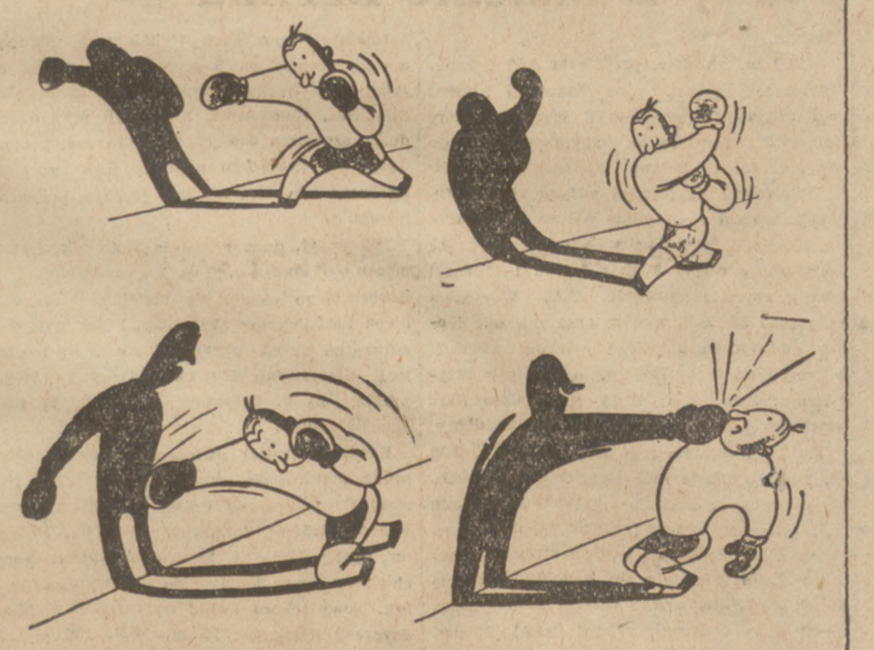
To wszystko jest naprawdę; to — Warszawa Przyszłości! W tych salach wystawowych można oddychać pełną piersią, używać ruchu, pograć w piłkę na miejskich playgroundach, przejechać się jachtem lub położyć na fali granatowego jeziora. Tu, na wystawie, dzieci nie bawią się w rynsztokach, młodzież nie wałęsa się po szynkach, a kluby dysponują swobodnie halami treningowemi.

Warszawa Przyszłości niema nic wspólnego z Warszawą dzisiejszą, gdzie jeden ośrodek i 8 jordanowskich ogrodów, jeden przeładowany stadjon i 6 zdezelowanych boisk ma zaspokoić potrzeby półtoramiljonowej bezmała ludności. Gdzie nie wolno ogłaszać stosunku powierzchni bulwarów i boisk do ludności, aby nie podawać w wątpliwość naszego poziomu kulturalnego i postępu cywilizacyjnego.

Pięknie wyglądają plany przyszłej Warszawy. Ale oddamy, panie prezydencie miasta, cały wóz tych makiet, planów i gipsów, za jedną sztuczną ślizgawkę lub sportową halę.

Jeden z najlepszych meczów pięściarskich świata, choć stawką jego nie był żaden tytuł i choć bohaterami byli dwaj podstarzali bokserzy, rozegrany został w Nowym Jorku. 30-letni mistrz wagi półśredniej Mc Larnin, spotkał się z 30-letnim mistrzem wagi lekkiej Tonym Canzonerim. Obaj są groźnemi pięściarzami, którzy nie mogą jednak zdobyć tytułu mistrza świata, bo w obu kategorjach jest lepszy od nich fenomenalny Barney Ross.

Mecz był niezwykle zażarty i szybki Przez 8 rund walka była zupełnie wyrównana, w dziewiątej Canzoneri zasypał Mc. Larnina serią strasznych ciosów, które każdego posłałyby na deski. Ale Mc Larnin zdobył się już w następnej rundzie na kontratak, który nie zdołał jednak przełamać obrony Włocha. Dzięki temu Canzoneri uzyskał jednogłośnie zwycięstwo.



Cios za niski... i zemsta cienia



Z wizytą u silnych ludzi
na meczu Warszawa-Królewiec 15:9

Mecz zapaśniczy Warszawa — Królewiec zakończył się spodziewanem zwycięstwem atletów stołecznych. Zwycięstwo to nie powinno nas napawać specjalną dumą. Byłoby bardzo źle, z zapaśnictwem polskiem, gdyby reprezentacja stolicy i nasza najsilniejsza drużyna okręgowa nie potrafiła pokonać Królewca, wlokącego się w ogonie, znakomitej zresztą ciężkiej atletyki niemieckiej.

Wczorajsze zwycięstwo powinno ośmielić zapaśników do organizowania dalszych spotkań międzynarodowych — i na tem polega jego doniosłe znaczenie.

Przy charakterystyce zwrócić należy uwagę na znacznie wyższe wyszkolenie techniczne lekkich kategoryj. Różnica między wagą piórkową i półciężką była tak rażąca, że nie chciało się wierzyć, by obaj zawodnicy wyszli z tej samej szkoły.

O ile w zapaśnictwie większość zawodników polskich górowała nad Niemcami zarówno aktywnością jak techniką i siłą, o tyle w dźwiganiu ciężarów zawodnicy Prus Wschodnich pobili nas na głowę. Dla ilustracji przytoczyć warto, że w trójboju olimpijskim mistrz Prus Wschodnich Mast uzyskał wynik o 10 kg. lepszy od śląskiego zawodnika — ciężkiej wagi Urgacza.

Pomijając walory sportowe, cenną zdobyczą spotkania było zgromadzenie na sali licznej publiczności i zwabienie dygnitarzy sportowych, którzy dotąd trzymali się zdala od zapaśnictwa. W fotelach zobaczyliśmy prezesa Komitetu Olimpijskiego płk. Glabisza, szefa wydziału sportu w PUWF-ie mjr. Wojciechowskiego, płk. Steifera, oraz opiekuna gości z generlnego konsulatu Rzeszy, p. Bürgama.

W dźwiganiu ciężarów (wyciskanie, rwanie i wypychanie) uzyskano wyniki następujące: 1) Mast (Królewiec) 295 kg., o 30 kg. mniej od własnego rekordu, 2) Kahl (Królewiec) 282,5 kg., 3) Merker (Warszawa) 277,5 kg.

Publiczność miała sposobność przekonać się, że nawet tak niepopularna konkurencja może być widowiskiem pełnem przejmujących momentów i napięcia. Naprężone w największym wysiłku mięśnie, nabrzmiałe żyły i drgające bicepsy, mają wymowę niemniej bezpośrednią od niejednej walki.

Poza konkursem zawodnik śląski Urgacz (waga ciężka) uzyskał wynik 285 kg. Mistrz Polski Odrowąż dostał na nieszczęście w ostatnim tygodniu dwójkę, wskutek czego ojciec polecił mu zostać w Ząbkowicach i kuć pilnie przed maturą. Nie startował.

Mecz zapaśniczy rozpoczął Rokita (W), kładąc w 12 min. na łopatki lżejszego, chociaż wyższego Sargego (K). 3:0.

W wadze piórkowej Świętosławski (W) pokonał Preussa (K) jednogłośnie na punkty. Warszawianin zademonstrował doskonałą technikę w postawie stojącej, szybkość, zwinność i przedsiębiorczość. 6:1 dla Warszawy.

W wadze lekkiej odbyło się bezsprzecznie najpiękniejsze spotkanie wieczoru pomiędzy Ślązakiem (W) a Bergenem (K). Niemiec zaskoczył Ślązaka atakiem i w pierwszej chwili sytuacja naszego najlepszego zapaśnika wyglądała bardzo niewyraźnie. Polak opanował się jednak szybko, sprowadził Bergena do parteru, w którym celuje, i w 8-ej minucie przygniótł Niemca do maty. Bergen zaimponował znakomitemi piruetami i słusznie otrzymał nagrodę dla najlepszego technika. 9:1.

W wadze półśredniej flegmatyczną walkę „na stojąco" rozegrali Książkiewicz (W) z Heina (K). Zwyciężył jednogłośnie na punkty Książkiewicz (W). 12:2 dla Warszawy.

W wadze średniej Rejniak (W) pokonał dzięki większej aktywności Gadowskiego (K). Zwycięstwo orzeczono głosami 2:1. Warszawa prowadzi 14:3.

Trener klubu robotniczego Hellas z Królewca Kliessmann nie potrafił zmusić prymitywnego i ciężko myślącego Hebdę do interesującej walki. Zwycięstwo przyznano na punkty Kliessmannowi. 15:6 dla Warszawy.

W wadze ciężkiej Falkiewicz (W) stawiał dzielny opór przez 16 minut Braunowi (K), poczem znacznie cięższy Niemiec kładzie go na łopatki. Zwycięstwo ogólne w stosunku 15:9 przypadło Warszawie. Jest ono wyższe niż rezultat w Królewcu (14:10).

Organizatorzy popełnili kilka błędów młodości i niedoświadczenia. (Przemówienia wstępne były stanowczo zbyt długie i zbyt męczące). W ramach swoich możliwości zrobiono jednak wszystko, by mecz wypadł ciekawie i zrozumiale nawet dla laików. Sędziowali pp. Meller i Ziółkowski na zmianę w ringu oraz Still i Gałuszka na punkty.

SKŁAD PRZECIW JUGOSŁAWJI

Kapitan związkowy PZA p. Gałuszka jest zwycięstwem Warszawy mile zaskoczony:

— Ze zwycięstwa jestem bardzo zadowolony. Cieszy mnie jednak jeszcze bardziej, że podniósł się nieco ogólny poziom, choć część zawodników nie jest jeszcze w tej formie w jakiej ich już widywałem. I tak bardzo dobrzy byli Rokita i Ślązak, zwłaszcza ten ostatni. Świętosławski musi zmienić swój lekkomyślny styl walki. Znacznie więcej spodziewałem się po Falkiewiczu.

— Jak wyglądać będzie reprezentacja Polski przeciwko Jugosławji na mecz sobotni?

— Składu ostatecznego jeszcze nie ustaliłem. Pewnymi kandydatami są tylko Rokita, Ślązak i Kryszmalski I ze Śląska. Myślę jednak, że siódemka wyglądać będzie następująco: Rokita, Marzog (Śląsk), Ślązak, Szajewski (choć nie wiem jak wygląda sprawa jego służby wojskowej), Kryszmalski I, Łukasiewicz (Poznań) i Urgacz (Śląsk). Przewidziana była eliminacja w półciężkiej pomiędzy Łukasiewiczem a Falkiewiczem. Wobec słabej formy Falkiewicza zdaje się że nie będzie ona potrzebną.

Ostateczny skład wybrany będzie po wizycie Królewca w Łodzi.

DWA TEAMY ŁODZI

ŁÓDŹ, 10.5. — Tel. wł. — Kapitan związkowy ŁZOPN p. Cyll zestawił dwa teamy reprezentacyjne Łodzi, które najprawdopodobniej w środę rozegrają mecz treningowy, przed zbliżającemi się spotkaniami z Krakowem w dniu 21 bm. i Białymstokiem o puhar 24 bm. Team A: Happe (Burza); Gałecki, Fliegel (ŁKS); Nowiszewski (Widzew), Lenart (Wima), Chojnacki (UT); Miller, Sowiak, Lewandowski, Wolski (ŁKS), Stolarski (WKS). Team B: Andrzejewski (ŁKS); Frankus (UT), Triebel (ŁTSG); Szulc, Pilc (UT), Pegza II (ŁKS); Mielczarek, Augustyniak (Widzew), Lećmiński (Wima), Voigt (ŁTSG) i Król (ŁKS). Zapasowi: Królewiecki, Mikołajczyk (ŁTSG), Janiszewski, Cholewiński (Wima), Sudra (Widzew), Mielczarek (PTC), Bajer (Burza).

Kolarze na torze żużlowym

POZNAŃ, 10.5. — Tel. wł. — Na torze żużlowym w Poznaniu odbyły się w niedzielę zawody kolarskie o mistrzostwo Poznania, organizowane przez sekcję kolarską związku strzeleckiego. W zawodach brały poraz pierwszy udział dwa nowe kluby zrzeszone w POZK., mianowicie klub fabryczny „Stomil" oraz niemiecki Radfahrer Verein z Poznania.

Poszczególne biegi przyniosły następujące wyniki: 1000 m. (dwa i pół okrążenia toru) ze startu zatrzymanego — startowało 15 zawodników. Po przedbiegach i w międzybiegach w finale zwyciężył zeszłoroczny mistrz Poznania. Kluj (HCP) w dobrym czasie 1:43. 2) Jankowiak (ZS) 1:43,1. W wyścigu demi fond (dla gości) na przestrzeni 2400 m. startowało 10 zawodników. Zwyciężył również Kluj w czasie 4:05 przed Fronczkowiakiem (PTCM) 4:08, 3) Bamber (HCP) 4:09.

W wyścigu premjowym 4000 mtr. z finiszami na czwartem i ósmem okrążeniu (startujących 17) zwyciężył ponownie Kluj 6:46, 2) Czajka (Zw. Strzel.) 6:47, 3) Lisiecki (Zw. Strzel.) 6:48. W wyścigu pocieszenia 2000 mtr. zwyciężył Lisiecki (Zw. Strzel.) 3:27,2, 2) Łobza (Stomil) 3:28, 3) Granatowicz (Zw. Strzel.) 3.36.

W wyścigu australijskim (9 startujących): 1) Lisiecki 4:07, 2) Garczyński (PTCM) 4:08, 3) Łobza 4:08,3.

W wyścigu drużynowym 4 tys. metrów ze startu zatrzymanego: 1) Zw. Strzel. w składzie: Jankowiak, Czajka, Lamkowski i Lisiecki 6:42,2, 2) Zw. Strzelecki II 6:56,4, 3) Stomil 7:35. Wycofali się wskutek upadku zawodnicy: Lange i Bamber.

Występy naszych sportowców na wszystkich boiskach Europy i chęć dostarczenia o nich źródłowych informacyj zmuszają nas do odłożenia dalszego ciągu powieści Allena „Yankee Vahoo" do piatku.

Starcie dwu światów

Mecz piłkarski Austrja-Angja na Praterze

Wiedeń 7 maja.

Genjusz strategiczny wodza piłkarstwa austrjackiego Hugona Meisla znów zabłysnął w całej pełni.

Gdy w poniedziałek p. Meisl ogłosił ostateczny skład reprezentacji przeciw Anglji powstało w Wiedniu silne poruszenie.

Jakto i z taką drużyną — mówiono ogólnie — mamy stawić czoła przemożnemu przeciwnikowi? Czyż kilka dobrych meczów chimerycznej Austrji wystarcza, by zarezerwować graczom jej aż sześć miejsc w drużynie narodowej? A gdzież Admira, nasz mistrz i pogromca wszystkich środkowo - europejskich matadorów? Jakim cudem „odkryto" znów Sindelara, któremu przecież sam Meisl groził, że nigdy więcej nie ujrzy koszulki reprezentacyjnej — przedrzeźniano!

PLAN GENERALISSIMUSA.

Pan Hugo nie przejmował się gderaniem miłych ziomków. Miał ustalone zdanie i swój plan. Wyszedł ze słusznego założenia, że Anglików nie można pobić ich własną bronią! Niema na kontynencie takiej drużyny, którąby mogła im dorównać w przygotowaniu i atutach atletycznych! Doprowadzoną do perfekcji bojowość, żelazną konsekwencję i niewyczerpaną kondycję zwalczać można zatem tylko — większą inwencją, różnorodnością akcji i elastycznością myśli.

Z chwilą, gdy ustalono zasadę, pozostało już tylko dobrać odpowiednich ludzi i czekać co Bóg da. A któż nadawał się bardziej do wykonania planów, niż gracze Austrji, tej najbardziej wiedeńskiej w swym stylu drużyny, o bogatym repertuarze pomysłów? I stąd też narodził się taki, a nie inny skład z Sindelarem w punkcie centralnym.

Genjalny wykonawca.

Nota Sindelara w klasyfikacji krytyki wiedeńskiej wypadła średnio. A jednak pozostaje faktem, że zwycięstwo było w lwiej części jego wyłączną zasługą. On to bowiem, a nikt inny potrafił nagłym zwodem, zgrabnem ominięciem jednego czy dwu graczy, wymanewrować taką pozycję, że Viertlowi i Geiterowi nie pozostawało już nic innego, jak tylko wpakować piłkę do siatki.

GDZIE PODZIAŁA SIĘ SŁAWA?

W okresie gdy Austrjacy dorównywali kondycją Anglikom, taktycznie przewyższali mistrzów zza kanału o całą klasę! Aż dziw było patrzeć jak łatwo „czerwony" atak przechodził przez granitowy blok wzmocnionej defenzywy, za nic mając sobie wszelkie sztucznie wykoncypowane formacje. A zasługa w tem była właśnie Sindelara, mistrza pomysłów i techniki.

Z łączników Stroh nie wpadał zbytnio w oko, a Bican wyraźnie nas rozczarował. Niepotrzebnie przedłużał dribblingi, zapominał o współpracy, nie ważył się na ani jeden strzał. Miał tylko kilka momentów zdradzających prawdziwą klasę. Skrzydłowi, zdobywcy bramek dalecy byli od idealnego typu. Lepiej podobał się w każdym razie debjutant Geiter, niż Viertl o wyraźnie za krótkich nogach.

SZEF DRUGIEJ LINJI.

Zasługą przewagi w pierwszych 30-stu minutach i wielkiego stylu Austrjaków przypada również Mockowi. W oczach głosicieli nowych zasad taktycznych byłby on zaprzeczeniem podstawowych pojęć o grze środkowego pomocnika. Mock nie pchał się między Sestę i Schmausa, stał na środku, parł do przodu, rozdzielał piłki daleko na skrzydła i krócej, na wprost, do bliższych sąsiadów. Wygrywał pojedynki głową i.. rozumem.

Sindelar mógł pomysły swe realizować w znacznej mierze również dzięki grze Mocka. Gdyby gracz ten przetrzymał w takiej formie pełnych 90 minut, Anglicy odjechaliby do Brukseli z jeszcze bardziej nadszarpniętą reputacją.

Graczem bez błędu był Nausch! Interwencje jego początkowo niepozorne zaczęły w miarę rozwoju wypadków coraz bardziej zwracać na siebie uwagę. Były one pewne i zdecydowane zarówno w obronie jak i ofenzywie.

NA ANGIELSKĄ MIARĘ.

A teraz muzy, dodajcie nam siły, by godnie uczcić jednego z pierwszych bohaterów środowego spotkania. Obrońca Sesta był graczem, jakiego nie powstydziłaby się żadna angielska drużyna. Nie było piłki, której nie potrafiłby opanować. Wyławiał ją z tłoku, wykopywał pewnie z nieprawdopodobnych pozycyj, walczył zawsze całym gazem i pełną energją, to też po meczu jemu przedewszystkiem kierownik austrjackiego sportu ks. Starhemberg złożył specjalny dank.

Niemniej, a raczej lepiej, niż tubylcom, podobał nam się Schmaus. Gracz elegancki, przytomny wygrywał wszystkie pojedynki główką, co przy specjalnych zaletach Anglików w tym kierunku znaczyło bardzo wiele i zapobiegało niejednej przykrej sytuacji

Gdy wszystko zawodziło, pozostawał w odwodzie jeszcze jeden człowiek, również godny koszulki angielskiego gracza. Platzer, bramkarz Admiry, o kociej zręczności, doskonałym stylu i pewności unicestwiał najostrzej strzelane piłki dołem — ekwilibrystycznemi nakrywkami, górą — lekkiem zgaszaniem ich rozpędowej siły i pewnem przyparciem do siebie.

BEZ INOWACYJ.

W defenzywie grali Austrjacy normalnym systemem, obrońcy w środku, pomocnicy po bokach. Przy silnym nacisku z początkiem drugiej połowy, łącznicy cofali się częściej do tyłu, nigdy jednak nie dochodziło do jakiegoś usztywnienia formacji i pozbawienia drużyny elastyczności ofenzywnej. Dzięki temu też po przetrzymaniu najkrytyczniejszego okresu można było bez trudności znów inicjować groźne akcje odciążające, w stylu swym dalekie od przypadkowych przebojów.

BEZ ZACHWYTU.

Anglicy — szczerze mówiąc — rozczarowali nas. Oczekiwaliśmy czegoś znacznie więcej od zespołu, który wedle własnej opinji, był najsilniejszą reprezentacją swego kraju. Umieli oni naturalnie wiele, nawet bardzo wiele. Wtajemniczeni byli we wszelkie arkana techniki, byli zwrotni, szybcy, elastyczni o wspaniałych warunkach atletycznych i wielkiej zdolności koncentracji.

Gra ich zawsze szybka, zawsze prowadzona do przodu nie była jednak ciekawa. Liczone były doprawdy przypadki, w których widziało się jakiś nieoczekiwany ciąg, pozatem ograniczano się do dalekich, dobrze obliczonych podań, które znakomicie przenosiły grę na pole przeciwnika. Wszystko to jednak miało charakter maszynowej, roboty, szczególnie rażącej na tle błyskotliwości wiedeńczyków. W grze angielskiej czuć było siłę, nie było w niej jednak tej dziwnej iskry, która wyrobnika przemienia — w artystę.

WZMOCNIONO OBRONĄ.

W ataku rzucali się w oczy raczej łącznicy, niż środkowy Camsell, czekający przeważnie na piłkę i możność ucieczki. Bastin był najpracowitszy, operował gdzieś na linji środkowego pomocy, mając często w pobliżu Bowdena, tak że w rezultacie za trójką szeroko rozstawionych napastników grupowała się czwórka pomocy. Na skrzydłach Spence był zupełnie zaszachowany, natomiast Hobbis groźny, może i dzięki słabszej grze Urbanka. Wielką zaletą Anglików była doskonała gra głową i szybka decyzja strzałowa bez względu na odległość. Strzały pomocników miały niemniejszą gwałtowność, niż gracy pierwszej linji.

Po reklamie, jaka poprzedzała parę obrońców Male—Hapgood, gra jej właściwie nie całkiem zadowoliła. Nie było naturalnie błędów w technice, wykopie czy tacklingu, gorzej szło natomiast ze strategją, kulejącą zwłaszcza wobec inwencji Sindelara, dzięki czemu i bramkarz Sagar miał sporo pola do popisu. Nie brakło mu temperamentu, wybiegał daleko w pole, piąstkował i rzucał się. Uratował co się dało, więcej nie mógł zrobić.

MIŁE RODAKÓW ROZMOWY

Na zakończenie kilka słów o wiedeńskiej publiczności. Gdyby kto przed meczem zaproponował jej wynik remisowy, przyjęłaby układ bez wahania. W czasie zawodów gdy wynik brzmiał 2:0 rozochocono się, nabrano pewności i... zaczęto krytykować.

Gderano chwilami tak, że obcego brała ochota zerwać się i krzyknąć; cóż wam się u licha jeszcze zachciewa?

Włosi czy Węgrzy w takim wypadku chodziliby z radości na głowie, Niemcy napuszyliby się ani do nich przystępuj, a wiedeńczyk — gdera.

Nie wszyscy są tacy, nie brak i szczerych entuzjastów. Znalazł się np. właściciel wielkiego magazynu ubrań męskich „Unger i syn", który przed meczem ogłosił w gazetach że każdemu austrjackiemu strzelcowi bramki ofiarowuje ubranie, a w razie zwycięstwa ubierze w nowe garnitury całutką drużynę. Dziś p. Unger szykuje już 13-ście ubrań i — jak mówią wtajemniczeni — wcale nie stracił humoru!

Narcyz Süssermann.



TAK PADŁA JEDYNA BRAMKA DLA ANGLIKÓW, podczas ich niezbyt udanego występu wiedeńskiego.



TRUDNA SYTUACJA BRAMKARZA PLATZERA, którego chroni Schmaus, przed natarczywością Coppinga.



SINDELAR

Lista tenisistów australijskich klasyfikuje na pierwszem miejscu Quista, a dopiero na drugiem Crawforda Jest to wynik turniejów australijskich i dlatego nie bardzo zgadza się z pojęciami w Europie. Na trzeciem miejscu jest znakomity deblista Hopman, na czwartem Bromwich, na piątem dopiero Mc. Grath.

Rekord Karliczka, porażka Bocheńskiego

Pływacy polscy w basenie Berlina

BERLIN, 10.5. Tel. wł. — Pierwszy dzień polsko - niemieckiego meetingu pływackiego przyniósł drużynie polskiej sukces. Na cztery rozegrane w ramach oficjalnego programu konkurencje wygrał AZS warszawski trzy, prowadząc w chwili obecnej stosunkiem punktów 6:2.

Warszawianie poprawili przy tej okazji dwa polskie rekordy w sztafecie. Trzeci rekord podyktował startujący poza konkursem Karliczek. Dużo gorzej, mimo niezłej formy powiodło się Bocheńskiemu.

Pierwszą oficjalną konkurencją meczu była sztafeta 5x50 m. st. klas. Niemcy odrazu zdobywają przewagę, która miejscami dochodzi do 10 metrów. Dobry finisz Bogutha nie zmienia zasadniczo sytuacji. Zwyciężył uniwersytet berliński w czasie 2:59,8, 2) AZS warszawski 3:05,4. Najlepszy czas w polskiej sztafecie miał Boguth 34,9, nieźle popłynął również Jastrzębski — 36,2. Skład AZS: Gumkowski, Kratochwila, Jastrzębski, Maszner, Boguth.

4x200 m. st. dow. przyniosło AZS bezapelacyjne zwycięstwo. Już Makowski uzyskał nad swym przeciwnikiem 8 metrów, które Zubowicz podwyższa na słabym partnerze do długości całego basenu (25 metrów). Gumkowski ruszył na trzeciej pozycji zbyt ostro, szybko spuchł i stracił z Willem wiele terenu. Karpiński zdołał jednak do pozostałych 12 metrów dorzucić kilka dalszych i skończył wyścig zupełnie spokojnie. AZS Warszawa miał czas 10:26,0, a więc czas znacznie lepszy od starego polskiego rekordu 10:41,2. Poszczególne czasy Polaków wynosiły w przybliżeniu: 2:37, 2:40, 2:43, 2:30. Czas Karpińskiego jest więc naprawdę bardzo dobry.

Trzecia i ostatnia tego dnia sztafeta 3x100 st. zm. przyniosła AZS zwycięstwo. Jastrzębski popłynął znakomicie i uzyskał czas około 1:15 (cieszymy się na przyszłe pojedynki Karliczka z Jastrzębskim). Boguth utrzymał przewagę około 8 metrów, a Karpiński niewiele stracił do Willego. AZS czasem 3:40,8, ustanowił nowy doskonały rekord Polski, 2) uniwersytet berliński 3:46,6. Czas Bogutha na 100 m. st. klas. 1:21. Karpińskiego poniżej 1:05.

Mecz piłki wodnej rozegrany na nienadającym się do gry basenie odbył się w nienormalnych warunkach technicznych, stanęły do gry zespoły po 5 osób. Polacy grając w składzie Jastrzębski, Kratochwila, Makowski, Zubowicz, Gumkowski, zwyciężyli przy dużej dozie szczęścia 6:5 (3:3). Uniwersytet berliński bez grającego stale w jego zespole Karliczka i Scholza nie jest groźnym przeciwnikiem.

100 m. st. dow. nienależący do oficjalnego meczu zgromadził raptem 3 zawodników. Dla Bocheńskiego okazał się nietylko Wille, ale i von Eckenbrecher zbyt silny. Polak pozostał odrazu na trzeciej pozycji, poprawił się trochę lecz niewystarczająco na finiszu. 1) Wille 1:01,2, 2) v. Eckenbrecher 1:01,3, 3) Bocheński 1:02,4.

Karliczek podjął uwieńczoną powodzeniem próbę poprawienia zabranego mu przez Jastrzębskiego rekordu Polski na 200 mtr. nawznak (2:54,6) całkowicie samotnie. Płynął on równomiernie i bardzo spokojnie. Jego chwilowa forma kondycyjna jest wyraźnie dobrą. Nowy rekord Polski wynosi 2:44,0. Międzyczasy Karliczka: 50 m. 36,4, 100 m. — 1:18,7.

W innych konkurencjach ramowych uczestniczył bez powodzenia studjujący podobnie jak Karliczek w Berlinie, Katowiczanin Scholz.

gli.



PŁYWACY WARSZAWSKIEGO A. Z. S. „NA STARCIE" DO BERLINA

W pierwszym rzędzie od lewej stoją: trener Wieliński, Maszner, Boguth, Baranowski, kier. ekspedycji Siwik, Karpiński, Jastrzębski, Musiałowicz i Kratochwila. W drugim: Lehnert, pani Karpińska, Bocheński. Na stopniach: Zubowicz, Olszewski, Gumkowski i Makowski.



BOKSERZY OLIMPIJSCY JAPONJI

przedstawiają się optycznie wcale nieźle. Czy potrafią walczyć w Berlinie — to się okaże.



TOUCHE!...

Eliminacje szermierzy olimpijskich Ameryki. Allessandroni zwycięża Levisa.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji, Austrji i Węgrzech Zł. 1.50 miesięcznie; kwartalnie Zł. 4.—. W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł. 2.20 miesięcznie. Kwartalnie Zł. 6.— Cena ogłoszeń: za wiersz wysokości 1 mm., szerokości szpalty red. Zł. 0.80, poza tekstem Zł. 0.40.

Wydawnictwo i druk.: Nowoczesna Spółka Wydawnicza, S. A., Warszawa, Marszałkowska 3. Centrala Tel. 8-02-40. Konto P. K. O. 13120.

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14. Filja: Jasna 10, tel. 693-72.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: MARJAN STRZELECKI